Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 30

ABC NOWINY CODZIENNE

Warszawa, niedziela 27 stycznia 1935 r.

10 GROSZY

10 GROSZY

NASZE ABC

Dwa światy

Już od roku mówi się dużo o poprawie konjunktury gospodarczej. Poprawę tę szeroko omawiają wszystkie oficjalne przemówienia osób miarodajnych, krzyczą o tem głośno artykuły pism gospodarczych i niegospodarczych za dowód tej poprawy mają służyć wskaźniki i cyfry statystyczne. A tymczasem dziesiątki tysięcy inteligentów nie może wykorzystać z pożytkiem dla społeczeństwa nabytej wiedzy, setki tysięcy robotników jest bez pracy, lub pracują po parę dni w tygodniu, miljonów chłopów, niemogących się wyżywić z posiadanego przez siebie gospodarstwa, głoduje przez większość roku.

Gdy w głowie ma się takie myśli, to z pewnym wewnętrznym niepokojem odczytuje się podawane przez Instytut Badania Konjunktur cyfry. Wskaźnik produkcji przemysłowej wynosił w listopadzie ub. r. 67,1 wobec 60,7 w listopadzie 1933 r. Liczba zatrudnionych w przemyśle wynosiła w październiku ub. r. 522,8 tys. wobec 498,2 tys. w 1933 r. Wskaźnik ładunków kolejowych w listopadzie ub. r. wynosił 72,9 wobec 67,9 w listopadzie 1933 r.

Przecieramy oczy. Czyśmy dobrze przeczytali. Znów w chwili, gdy fakty nas otaczające krzyczą nam o nędzy, cyfry starają się nas przekonać, że tak źle nie jest. Zaczynamy przypuszczać, że albo my jesteśmy pesymistami, cierpiącymi na perwersję widzenia wszystkiego w najczarniejszem świetle, albo też wszyscy oficjalni sprawozdawcy chorzy są na chroniczną manję beznadziejnego optymizmu.

Rzecz się wyjaśnia zupełnie po prostu. W Polsce żyją obok siebie dwa światy. Jeden świat szczęśliwy, którego konjunktura naprawdę się od przeszło roku poprawia. Do tego świata należą niektóre gałęzie przemysłu, zwłaszcza skartelizowanego, do tego świata należą niektóre gałęzie handlu, zwłaszcza importowego, do tego świata należy 10.000 wybranych. Poprawa konjunktury tam wywiera duży wpływ na podnoszenie się wskaźników i ukształtowanie się cyfr statystycznych, nie wpływa natomiast zupełnie na przebieg konjunktury w świecie drugim. Ten drugi świat to setki tysięcy inteligentów, robotników, rzemieślników i kupców, nie zaliczających się do uprzywilejowanych gałęzi życia gospodarczego, to miljony włościan. Ich świat to świat kryzysu i bezrobocia. I w miarę, gdy w pierwszym świecie, świecie optymistycznych sprawozdawców konjunktura się stale poprawia, różnica między obydwoma światami staje się coraz większa.

J. K.

Białe koszule i czarne krawaty

ŁÓDŹ, 26.1. Przed kilku dniami odbyło się publiczne wystąpienie partji młodoniemieckiej „Jung-deutsche Partei". Członkowie tej organizacji noszą białe koszule i czarne krawaty.

Program partji określają następujące dewizy: a) jesteśmy jako Niemcy chrześcijanami, b) jesteśmy socjalistami, ale nie marksistami, c) odrzucamy wszelką wspólnotę z żydami, ponieważ nie należą do nas ani z krwi, ani z pochodzenia.

Na czele tej partji stoi dr. Gincel, aktywny hitlerowiec, który przybył z Berlina.

Na niedzielę zapowiedziała „Jungdeutsche Partei" swój wiec, a członkowie jej rozpowszechniają różne broszury, a m. in. „Protokuły mędrców Syjonu", wydają tygodnik i ulotki.

Komisja budżetowa Sejmu stwierdza
Wzrost zadłużenia państwa polskiego
i stały spadek dochodowości monopoli

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia sejmowej komisji budżetowej znalazł się państwowy fundusz eksportowy, długi państwowe oraz monopole. Dyskusję nad działalnością funduszu eksportowego odroczono do rozprawy nad budżetem Ministerstwa Skarbu.

Wzrost zadłużenia państwa

Pos. Hutten-Czapski z BB przedstawił następnie stan długów i zobowiązań Rzeczypospolitej, które dzielą się na cztery grupy: Zadłużenie w formie kredytu w Banku Polskim, bilonu, biletów skarbowych i t. p. 2) długi wewnętrzne, 3) długi zagraniczne, 4) gwarancje udzielane przez skarb. Według ostatnich zestawień zadłużenie wewnętrzne wynosi 1.346.316 522 zł. zaś długi zagraniczne 3.185.734 075 zł. Na spłatę kapitałów i odsetek długów wewnętrznych preliminowane jest 73.401.440 zł. a na obsługę długów zagranicznych 116.293.100 zł.

Zadłużenie wewnętrzne wzrosło około 330 miljonów 1 stycznia 1926 do około 1.346.000.000 1 stycznia 1935 r. Zadłużenie zagraniczne wzrosło w tym samym okresie z 2.682.000.000 do około 4.570.000.000 na 1 stycznia 1935 spadło do około 3.186.000.000 zł.

Omawiając długi nasze w Stanach Zjednoczonych, stwierdza referent, że w porównaniu z warunkami, jakie otrzymały inne państwa, jak Francja, Włochy lub Jugosławja, są stosunkowo niekorzystne. Zagadnienie długów wojennych wiąże się ściśle z t. zw. spłatami reparacyjnemi ze strony Rzeszy Niemieckiej. W ten sposób głównym dłużnikiem w większości państw są Niemcy, a głównym wierzycielem Stany Zjednoczone.

Jak zużyto Pożyczkę Narodową?

Pos. Rymar postawił pytanie, jaki jest stan użycia pożyczki narodowej, ostateczne jej wpływy i co zostało już wydane.

Pos. Hutten-Czapski odpowiada, że wpływ pożyczki narodowej wynosi 350 miljonów zł. Definitywnej cyfry podać jednak nie może, gdyż ostateczne wykazy nie są jeszcze ukończone. Minister Skarbu p. Zawadzki wyjaśnia, że sumę 175 miljonów zł., która została po pokryciu deficytu budżetowego z r. 1933-4, wprowadzono jako dochód nadzwyczajny Ministerstwa Skarbu na pokrycie wydatków budżetowych i na ten cel została wydana.

Zmniejszone wpływy z monopoli

Budżet długów państwowych przyjęto, poczem przystąpiono do budżetu monopoli, który referował również pos. Huten-Czapski. W r. 1935-6 monopole: solny, tytoniowy, spirytusowy, zapałczany i loterja państwowa wpłacić mają do skarbu państwa 630 miljonów zł. Monopol solny przewiduje spłatę 46.650.000 zł., t. j. o 3.375.000 zł. mniej niż w roku bieżącym. W latach ostatnich mieliśmy objaw zmniejszenia się zbytu soli jadalnej mimo przyrostu ludności. Obecnie widzimy niewielki wzrost sprzedaży, wynoszący trochę ponad 1 procent. Monopol tytoniowy spłacić ma do skarbu 330 miljonów zamiast 340 miljonów przewidywanych na rok bieżący.

Omawiając obszernie zakup surowców zagranicą, referent podkreśla, że w związku z umową pożyczkową włoską, musimy kupować co roku pewne ilości tytoniu od monopolu włoskiego, a ponieważ cena na tytoń we Włoszech jest w myśl polityki prorolniczej Mussoliniego wysoka, płacimy za ten tytoń bardzo drogo. Za surowce włoskie, kupione w latach 1929—1933 zamiast surowców bułgarskich przepłaciliśmy ponad 10 miljonów zł.

Monopol spirytusowy spłacić ma skarbowi 219 miljonów 750 tys., t. j. o 925 tys. mniej niż w roku bieżącym, a to ze względu na przewidywane zmniejszenie sprzedaży spirytusu konsumcyjnego.

Wpływy skarbu z Loterji Państwowej wynieść mają 20 milj. zł. Sprzedaż losów wykazuje stały wzrost, który przy porównaniu pierwszego półrocza 1932-3 do drugiego półrocza 1934-5 wynosi 58,3 procent.

Drożyzna zapałek

Monopol zapałczany ma dać skarbowi łącznie 13.600.000 zł. Monopol ten, jak wiadomo, wydzierżawiony jest konsorcjum zagranicznemu. Nowelizacja umowy z r. 1926, która nastąpiła w r. 1930 dała skarbowi pożyczkę w kwocie 2,4 miljona dolarów, ale unicestwiła nasz eksport zapałek, który wykazywał możliwości rozwoju. Problem zapalniczek nie stracił na swem znaczeniu. W r. 1933 opłaciło przewidzianą opłatę 128 zapalniczek, a w r. 1934—116 zapalniczek (na sali wesołość). Wysoka cena zapałek w połączeniu z kryzysem, oraz rozpowszechnienie niestemplowanych zapalniczek zmniejsza znacznie zużycie zapałek w kraju. Spadek ten notowany jest co miesiąc i to w cyfrach dość wysokich. Naprzykład w r. 1933-4 sprzedaż w porównaniu z rokiem poprzednim spadła prawie o 13 procent i wątpliwe jest czy w przyszłym roku osiągniemy przewidywane minimum sprzedaży. Referent uważa, że spółka dzierżawna ma wszelkie możliwości obniżenia ceny, co niewątpliwie wpłynęłoby na zwiększenie zbytu. Zastanawiającą jest znaczna stosunkowo sprzedaż zapałek luksusowych, co tłumaczyć można tylko nieświadomością, że jest ich w pudełku mniej, niż normalnych. Stan dzisiejszy w tej dziedzinie musimy uważać za nienormalny, szkodliwy dla skarbu państwa i wymagający jaknajprędszego wydania odpowiednich przepisów.

Dług monopolu w Banku Rolnym

W dyskusji pos. Grzecznorowski (PPS) omówił ciężką sytuację robotników monopolowych. Pos. Rymar (Kl. Nar.) podkreśla, że monopole mają wpłacić tytułem zmniejszenia funduszów obrotowych poważne sumy, w tem monopol tytoniowy 21 miljonów. Monopol ten zniżył już swoje zapasy do minimum. Czy takie trochę fikcyjne ogałacanie monopoli z funduszów jest realne? Monopole wpłacając te kwoty, same zadłużają się gdzieindziej. Monopol tytoniowy np. wszedł do klasy... drobnych rolników, bo pożyczył 10 miljonów zł. w Banku Rolnym, które finansuje drobne rolnictwo. Co do polityki cen w monopolach, to dyskusja zeszłoroczna dała zbyt małe wyniki. Poza obniżeniem o 4 gr. ceny soli szarej wszystko pozostało bez zmiany, a przecież koszty produkcji i zakupu surowców spadły.

Konieczne jest obniżenie ceny zapałek i zakończenie raz wreszcie sprawy zapalniczek.

Kto otrzymuje koncesje spirytusowe?

Dekret zmieniający ustawę o walce z alkoholizmem niszczy w zarodku walkę z szynkami drogą plebiscytu. Dekret poszedł zadaleko. Niepodobna stać na stanowisku, że interes monopolu w tak znacznym stopniu musi wziąć górę nad interesem zdrowia moralnego i fizycznego ludności. Do klęski alkoholizmu przyczynia się, niestety, fakt, że koncesje detalicznej sprzedaży przeszły masowo w ręce żydów. Lepiejby było, gdyby się znalazły w ręku inwalidów, którzy dają większą gwarancję prowadzenia tych rzeczy bez rozpajania ludności.

W zakończeniu pos. Rymar porusza pewną sprawę czysto lokalną. Zapytuje, jak się zakończyła sprawa wyegzekwowania od firmy — Immerglück na przedmieściu w Krakowie ponad 600 tys. zł. Od 8 lat jest tytuł egzekucyjny.

Pos. Minkowski BB: — Jak się nazywa ta firma?

— Pos. Rymar: „Immerglück.

Pos. Minkowski: — Przy tem nazwisku trudno wyegzekwować. (wesołość).

Przemawiali następnie pos. Peleński (Ukrainiec) oraz Tomaszkiewicz, Wagner i Łobodziński z BB. Ten ostatni zwrócił uwagę, że na spadek obrotów w monopolu tytoniowym wpłynął m. in. fakt, że palacze przerzucają się na sorty tańsze. Tu jednak monopol niezawsze stosuje właściwą politykę, pogarszając gatunki, które zyskały sobie wielkie powodzenie. Tak np. było z „Płaskiemi".

Dalszą dyskusję odroczono do wtorku.

Deklaracja francusko-angielska w sprawie bezpieczeństwa Europy

PARYŻ, 26.1 (PAT). „L'Oeuvre", pisząc na temat rozmów dyplomatycznych, jakie wkrótce mają się odbyć w Londynie, podkreśla, że gwarancje, jakie Francja ma otrzymać w sprawie bezpieczeństwa, są bardzo skrupulatnie studjowane w Londynie i że atmosfera dla tych gwarancyj nigdy nie była tak sprzyjająca, jak obecnie.

Rząd brytyjski przewiduje możliwość wspólnego oświadczenia francusko-angielskiego, opartego na zasadzie, pozwalającej stwierdzić, że oba kraje są zdecydowane prowadzić wspólnie z Niemcami lub bez nich politykę uspokojenia Europy.

Tragiczna śmierć znanego jeźdźca niemieckiego

BERLIN, 26.1 (PAT). W sobotę popołudniu rozpoczęły się w Berlinie międzynarodowe zawody hippiczne. W konkursie myśliwskim zginął niespodziewanie tragiczną śmiercią jeden z najlepszych jeźdźców niemieckich — Axel Holst, znany również i u nas w Polsce.

W czasie skoku przez przeszkody, Holst wziął za mały rozpęd, wskutek czego koń runął na przeszkodzie wyrzucając daleko jeźdźca. Holst został przeniesiony natychmiast do szpitala, gdzie w kilka minut później zmarł wskutek złamania podstawy czaszki i kręgosłupa.

Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie w Berlinie.

Holst startował w ubiegłym roku na międzynarodowych zawodach hippicznych w Łazienkach, gdzie odniósł szereg sukcesów, zdobywając m. in. nagrodę Armji Polskiej imienia Marszałka Piłsudskiego.

Ruchomy krajobraz na granicy
Trzy białe pagórki chciały uciec

CZĘSTOCHOWA, 26.1. Straż graniczna, dokonując przeglądu w okolicy wsi Malica, zobaczyła w lesie trzy białe pagórki, które się poruszały. Przy podejściu do tego ruchomego krajobrazu okazało się, że jest to szajka przemytników, nakrytych prześcieradłami, którzy na tle powłoki śnieżnej chcieli się ukryć przed okiem strażników. Na wezwanie strażników pagórki zaczęły uciekać, a wnet z ich wnętrza posypały się strzały rewolwerowe w kierunku strażników. Gdy jednak jeden z przemytników zaplątał się w fałdach prześcieradła, towarzysze jego zaprzestali oporu i poddali się. Banda składała się z dwóch braci Bągłów i Józefa Parkitne z Kamińska. Znaleziono przy nich pakiet skórek fokowych wartości około 6 tys. zł.

Wyjazd Goeringa do Białowieży

Z Berlina nadeszła wiadomość, że premjer Prus p. Goering miał wyjechać wczoraj, w sobotę o g. 11,30 wieczorem z Berlina i udać się wprost do Białowieży na polowanie.

Koniec fali żydowskiej

W ciągu pierwszych trzech tygodni b. m. zameldowano w komitecie pomocy żydom wydalonym z Niemiec przyjazd zaledwie 8-iu osób. W okresie największego napływu żydów z Niemiec do Warszawy meldowano miesięcznie przyjazd ponad 1000 osób.

Wybory zbliżają się... Plany i kombinacje w sanacji

Rozmowy i pogłoski kuluarowe nabierają obecnie coraz bardziej jednolitego charakteru i coraz wyłączniej zaczynają się obracać dokoła niedalekich już wyborów. Wybory te nasuwają obozowi sanacyjnemu dwojakiego rodzaju troski, jedne charakteru osobistego, inne zaś bardziej ogólne, tyczące całości tego obozu. Wielu z posłów sanacyjnych wie już, że nie będą figurować na listach do przyszłego Sejmu. Sanacja ma bowiem zamiar w wielu wypadkach poszukać nowych ludzi. Ta więc sprawa wywołuje u niejednego smutne refleksje i rzadką minę. Lecz przywódcy sanacji myślą przedewszystkiem o tem, by na wybory przygotować jakiś efektowny podarunek dla społeczeństwa.

Jak słychać, podarunkiem tym ma być reforma podatkowa, a przynajmniej jej zapowiedź. W sprawie tej odbyło się już kilka narad i podobno nawet niektórzy ministrowie wypowiedzieli się za postawieniem reformy podatkowej na porządku dziennym. Jednakowoż słychać, że projekt ten napotyka na opór najbardziej zainteresowanego Ministerstwa, a mianowicie Ministerstwa Skarbu. O ileby punkt widzenia tego Ministerstwa nie zwyciężył, ustalonoby w ten sposób hasło, pod którem sanacja poszłaby do wyborów. Oprócz hasła jednakże musi być przygotowany i formalny grunt do łatwiejszego przeprowadzenia kandydatów rządowych, a to przez odpowiednią ordynację wyborczą.

Donosiliśmy już o istnieniu różnych projektów nowej ordynacji, faktem jest, że narady ciągle trwają. Jaki z projektów zyska ostateczną aprobatę, a może nawet już uzyskał, tego oczywiście niewiadomo. Opierając się na podstawie informacyj kół sanacyjnych, można uważać niemal za pewne, że nowa ordynacja wyborcza będzie przedłożona do uchwalenia Sejmowi i w tym celu zostanie zwołana w maju sesja nadzwyczajna.

Sprawa Konstytucji również nie jest jeszcze zupełnie wyjaśniona. Niektórzy utrzymują, że twórcy jej nie uzyskali jeszcze zatwierdzenia uchwalonego przez Senat tekstu. Pogłoskom tym nie można jednak dawać zbytniej wiary i raczej należy przypuszczać, iż tak, jak podawaliśmy, ustawa konstytucyjna wejdzie na porządek obrad Sejmu w lutym po uchwaleniu budżetu. Niespodzianki oczywiście nie są wykluczone.

Rozgrywki hokejowe w Davos o mistrzostwo



Na zdjęciu przedstawiony moment ataku drużyny polskiej przeciwko drużynie węgierskiej.

Do walki z chaosem cen artykułów spożywczych

Dziś gotujemy obiad ankietowy

115 nagród czeka nasze Czytelniczki

Dziś dzień konkursu

W dniu dzisiejszym, gotują nasz ankietowy obiad wszystkie gospodynie Warszawy i prowincji, które w zrozumieniu interesów własnej kieszeni, podjęły nasz apel walki z chaosem cen artykułów spożywczych.

Wczoraj podaliśmy raz jeszcze warunki naszego konkursu i listę nagród przeznaczonych dla uczestniczek ankiety.

Wierzymy, że hasło rzucone przez „ABC — Nowiny Codzienne" dotarło bezpośrednio, bądź pośrednio do wszystkich rodzin, że znalazło właściwy oddźwięk u wszystkich tych, którym skromne zarobki miesięczne nie pozwalają na codzienną przymusową rozrzutność, wynikającą z rozpiętości cen artykułów pierwszej potrzeby.

Głosy naszych czytelników

Jak uciążliwy jest ten codzienny haracz, ten nienazwany, ukryty podatek żywnościowy, niech świadczy fakt, że do redakcji naszej napływają już listy czytelników i czytelniczek, którzy okazując z jednej strony najżywsze zainteresowanie naszą akcją — z drugiej strony przedstawiają trudności, ugotowania ankietowego obiadu, który dla niejednej rodziny jest jeszcze za kosztowny, połączony ze zbyt dużym wysiłkiem finansowym.

Oto, w jaki sposób formułuje swe wątpliwości nasza stała czytelnicza p. Eugenja Krasińska.

Podporządkować się tej ankiecie
Niekażdy dziś może przecie!
Gdyż rozpatrzyć sprawę proszę,
Iż niezbędne są tu grosze.
Do udziału stanąć w rzędzie,
Ileż to trudności będzie
W tę rekordową niedzielę
Kto pieniędzy ma niewiele.
Dobra wola nie pomoże,
Chociaż cośniecoś odłożę
Z tygodniowej oszczędności,
Nie wywiążę się w całości!
Może jednak znajdę radę
I choć wezmą mi za wadę,
To w tej kryzysowej dobie
Dopożyczyć można sobie.
By wśród Gospodyń grona
Nie być odosobniona —
Wszystko ująć według ładu
I przedstawić koszt obiadu!

Przyznajemy słuszność spostrzeżeniom autorki tego wierszyka. Być może, że nasz ankietowy obiad będzie połączony z trudnościami finansowemi w niejednej niezamożnej rodzinie.

Ale fakt istnienia trudności przy ugotowaniu jednego, jedynego obiadu, którego nie można przecież nazwać szczególnie wykwintnym, utwierdza nas jeszcze silniej w przekonaniu, że **rozpiętość cen, zmuszająca społeczeństwo do codziennych nadprogramowych wydatków, jest dla ogółu konsumentów głęboko krzywdząca.** Jeżeli bowiem koszt jednego tylko obiadu o menu i proporcji cokolwiek lepszej od menu przeciętnego obiadu pracowniczego, stwarza dla niektórych rodzin pewne obciążenie budżetu tygodniowego, przeznaczonego na utrzymanie, — to cóż dopiero mówić o tej wyrwie, jaka musi w budżecie domowym powstać spowodu codziennego systematycznego przepłacania wszystkich produktów żywnościowych.

Wszyscy w szeregu do walki z chaosem cen

Chaos cen w okresie ogólnego kryzysu, w okresie trudności finansowych, jakie prześladują dziś wszystkie rodziny — czy to pracowników fizycznych, czy umysłowych, zbyt dotkliwie uderza w podstawy materjalne bytu rodzinnego, by można było sobie pozwolić na bierne poddanie się istniejącemu stanowi rzeczy, na bezradne wyczekiwanie, aż się „coś poprawi".

Trzeba szukać źródła zła, trzeba z niem w miarę możności walczyć, protestować. Dziś, przez ugotowanie jednakowego obiadu i ustalenie jego ceny w różnych punktach stolicy i w różnych miejscowościach prowincjonalnych, ustalenie skali wahań cen różnych artykułów spożywczych — stawiamy pierwszy krok w kierunku zwalczania bolączki, która nas wszystkich gnębi, nam wszystkim daje się mocno we znaki.

Ten pierwszy krok musimy postawić razem. Mobilizacja gospodyń odczuwających bezpośrednio skutki rozpiętości cen artykułów pierwszej potrzeby musi wydać dobre rezultaty; im więcej gospodyń i pań domu, podejmie nasz apel, wypowie się w tej sprawie i stanie do solidarnej współpracy, — tem większe mamy szanse powodzenia walki o ujednostajnienie cen artykułów spożywczych.

Pamiętać o kuponach

Dziś i w poniedziałek zamieszczamy ostatnie dwa kupony ankietowe. Wszystkie gospodynie, które gotują dziś ankietowy obiad, proszone są o dołączenie 7 kolejnych kuponów „ABC—Nowin Codziennych" do swych odpowiedzi, gdyż w razie braku kuponów nawet dokładne odpowiedzi nie będą brane pod uwagę przy rozdzielaniu nagród.

W poniedziałkowym numerze zamieścimy kupony zastępcze dla tych Czytelniczek, które dowiedziawszy się pózno o naszej ankiecie nie wycięły kuponów początkowych.

Przypominamy raz jeszcze, że uczestniczki ankiety konkursu „ABC — Nowin Codziennych" pod hasłem: „Do walki z chaosem cen", które pragną ubiegać się o jedną ze 100 naszych nagród gospodarskich, muszą wypełnić ściśle i dokładnie wszystkie warunki konkursu, t. j.:

1) ugotować dzisiejszy obiad ściśle według menu i proporcji, który podawaliśmy we wtorkowym i sobotnim numerze;

2) obliczyć koszt całkowity obiadu i koszt poszczególnych jego składników, wypisać te cyfry oraz pozostałe dane (nazwisko, adres, zawód żywiciela rodziny i t. p.) według podanego przez nas wzoru odpowiedzi ankietowej. W rubryce „Uwagi dodatkowe" opisać wszelkie obserwacje osobiste i uwagi, jakie nasuwają się uczestniczce konkursu w związku z chaosem cen artykułów żywnościowych.

3) Dołączyć do odpowiedzi 7 kolejnych kuponów, które zamieszczaliśmy w naszem piśmie od dnia 22 stycznia r. b. do dnia dzisiejszego włącznie.

4) Nadesłać odpowiedź pod adresem redakcji „ABC — Nowin Codziennych", Nowy Świat 22, z dopiskiem na kopercie: „Ankieta gospodyń", — najdalej do dnia 4 lutego włącznie. Przy odpowiedziach spóźnionych bierzemy pod uwagę datę stempla pocztowego.

Nagrody dodatkowe

W związku z naszą akcją, otrzymaliśmy z Miejskich Zakładów Spożywczych następujące pismo:

„Miejskie Zakłady Spożywcze, doceniając znaczenie ogłoszonej przez W. Panów ankiety p. t. „Do walki z chaosem cen" zgłaszają się do podziału wśród uczestników ankiety 15 nagród w postaci paczek żywnościowych, z których każda zawierać będzie:

5-kilogramowy woreczek mąki pszennej luksusowej,

1-kilogramową paczkę cukru kostkach,

100 gramową paczkę herbaty mieszanki własnego importu i paczkowania".

Ten piękny gest Miejskich Zakładów Spożywczych, potwierdzający słuszność naszej ankiety, mającej na celu zbadanie rozpiętości cen artykułów spożywczych, zachęci z pewnością nasze Czytelniczki do ubiegania się o jedną ze 115 nagród „ABC — Nowin Codziennych", oraz Miejskich Zakładów Spożywczych.

Wszystkie gospodynie Warszawy i prowincji mają szanse zdobycia praktycznej i cennej nagrody gospodarskiej, wszystkie gospodynie, przez uczestnictwo w naszej dzisiejszej ankiecie spełnią swój obowiązek społeczny, stając w obronie gospodarki rodzinnej.

KUPON NR. 6

ANKIETA

p. t.

„Do walki z chaosem cen"

ZESTAWIENIE PYTAŃ ANKIETY.

1. Koszt całkowity obiadu 4-osobowego . . . .
2. Koszt poszczególnych produktów:

	cena	sklep duży, mały, targ, hala.	ulica
a) ½ kg. kości			
b) ⅓ kg. kartofli			
c) 5 dkg. kaszy perłowej . . .			
d) włoszczyzna			
e) 1 kg. mięsa wołowego . . .			
f) 10 dkg. masła do potraw . .			
g) ½ kwaterki śmietany . . .			
h) 40 dkg. mąki pszennej . . .			
i) 2 jajka wapienne (jeśli świeże, zaznaczyć)			
j) 2 ogórki kwaszone			
k) 8 pomarańcze			
l) 10 dkg. cukru			

3. Imię i nazwisko: . . . .
4. Adres: . . . .
5. Zawód żywiciela rodziny: . . . .
6. Data wypełnienia kuponu: . . . .
7. Uwagi dodatkowe: . . . .

Wyścigi konne w Zakopanem

Czwarty dzień sezonu

Dzień dzisiejszy zapowiada się ciekawiej; rozegrane będą trzy gonitwy pozagrupowe o nagrody imienne: „Nagroda Prezesa" — 900 zł., gonitwa płaska w dyst. 2000 m; „Nagroda Małopolskiego Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni we Lwowie" — 700 zł. dla koni 3-letnich w dyst. 1300 m. oraz „Nagroda Zarządu Miasta i Uzdrowiska Zakopane" — 800 zł., gonitwa płotowa w dyst. 2400 m. W warunkach wszystkich tych 3 nagród imiennych przewidziane są poza zasadniczem ograniczeniem, nadwagi, względnie ulgi wagi w zależności od wysokości sumy wygranej.

Spośród 2 uczestników gon. I powinienby zatriumfować **Aak** nad Orionem.

W gon. II (przeszkody) spodziewać się należy, że odniesie zwycięstwo **Emocja**, już dwukrotnie zapisywana i wycofywana. Centurja i Naulaka biegały wczoraj.

Z koni zapisanych do gonitwy III (płoty) Fronton zwyciężył już dwukrotnie w Zakopanem, Skrobonogi z opinją niezłego płotowca nie wykazuje obecnie dobrej formy, natomiast wykazała ją już **Złota Pantera**, ponieważ, jak na płoty, dystans jest nieduży, powinna więc i tym razem zwyciężyć.

Do gonitwy IV zapisane naogół niezłe konie. Dres jest koniem dobrej przeszłości i trzyma dystans, nie można mu jednak dowierzać zbytnio ze względu na zły stan nóg. Szybki Kaliban debiutował nieszczególnie: może poprawił formę, lecz dyst. 2000 m. mniej mu może będzie dogadzał. Bantam w dystansie krótszym wygrał już w Zakopanem od Libana. Tym razem — przy dłuższym dystansie — większe szanse przyznajemy **Libanowi**. Jego najniebezpieczniejszym przeciwnikiem będzie chyba **Kaliban**.

Z koni zapisanych do gon. V Figaro II, Tyber, Fantomi i Comtessin startowały wczoraj. Przypuszczamy, że rozegrają **Intruz i Baszta**.

Wyniki wczorajszych biegów

GON. 1. dyst. 1200 m. nagr. 500 zł. 1) Antolka Broszkiewicza, chł. Kłoszewski, 2) Peszt, 3) Admonicja. Wyc. Degaressa. Tot. 22 zł. za 10.

GON. 2. dyst. 3600 m., nagr. 500 zł. (przeszkody) 1) Imb II, p. Sulik, 2) Centurja, 3) Naulaka, 4) Parbleu. Tot. 13, franc. 13 i 18 zł.

GON. 3. dyst. 1600 m. nagr. 300 zł. 1) Bonne Aventure, chł. Koniecki, 2) Fantom, 3) Figaro II, 4) Comtessin, 5) Nadobna, 6) Tyber. Wyc.: Noemi i Manru. Tot. 18, franc. 17 i 27 zł.

GON. 4. dyst. 2400 m., nagr. 400 zł. (płoty). 1) Ibarvilla, j. Sulik, 2) Fetysz, 3) Nefisa, 4) Pomona, wyc.: Eneida, Emocja i Centurja. Tot. 22, fran. 11 i 11 zł.

GON. 5. dyst. 1600 m. nagr. 500 zł. 1) Grisette III, j. Kusznieruk, 2) Fides, 3) Medaille d'Or, 4) Gaz-lina, 5) Kormeran, 6) Irrtum, 7) Cyrus II, 8) Antena. Tot. 54, fr. 14 — 12 — 24.

Zapisy na dzień dzisiejszy

GON. 1. dyst. 1300 m., nagr. Małopolskiego Tow. zach. do Hodowli Koni we Lwowie 700 zł. 1) Orkan Bronikowskiego, 58 kg., j. Rok, 2) Aak Broszkiewiczowej, 60 kg., chł. Kłoszewski.

GON. 2. dyst. 3200 m. nagr. 300 zł. dla 4-letnich i starszych koni, które w 1934 r. nie wygrały w gonitwach z przeszkodami 1800 zł. a w bieżącym sezonie nie wygrały w tych gonitwach 200 zł. (przeszkody) 1) Lady Sol Minkiewicza, 72 kg., dosiada właściciel, Emocja Rościszewskiego 71 kg. j. Raniewicz, Centurja Ferdynandów 68 kg., chł. Kazula, Naulaka Rozwadowskiego, 74 kg., dosiada właściciel, Baccarat Niemojewskiego 73 kg., j. Sikorski.

GON. 3. dyst. 2400 m., nagr. Zarządu miasta i uzdrowiska Zakopane 800 zł. (płoty) Skrobonogi Bronikowskiego, 74 kg., j. Sulik, Złota Pantera, oficerów 1 p. ull. Krechowieckich, 70 kg., j. Raniewicz, Fronton Ferdynandów, 70 kg., chł Kazula.

GON. 4. dyst. 2000 m., nagr. Prezesa 900 zł. Liban Mieczkowskiego, 60 kg., j. Kusznieruk, Intruz Węcisłowicza, 60 kg. j. Roguski, Bantam Bronikowskiego, 60 kg., j. Rok, Kaliban Broszkiewiczowej, 62 kg., chł. Kłoszewski, Dres Of. 8 p. ułanów 64 kg., Carmen III Verckay'a, 60 kg. chł. Kaczmarek.

GON. 5. dyst. 1800 m. nagr. Kupców i Przemysłowców Zakopanego 400 zł. Eneida Bieżyńskiego, 59 kg., j. Kordacz. Tyber Pomernackiego, 61 kg., j. Tobiasz. Figaro Wcisłowicza, 60 kg. j. Roguski, Noemi Bronikowskiego, 57 kg., j. Rok, Baszta, st. Podhalanka, 58 kg. j. Roguski, Intruz Wcisłowicza, 60 kg., Fantom Ferdynandów, 59 kg. chł. Herman. Comtessin Rutkowskiego, 58 kg., j. Czyż, Fra Diavolo st. Strzemię, 57 kg., chł. Poleski.

Czas oczyścić atmosferę

W stosunkach wyścigowych w Polsce

Jeszcze jedna sprawa sądowa na tle toru

Wkrótce w Sądzie Grodzkim przy ul. Trębackiej toczyć się będzie sensacyjna sprawa, której tło oraz osoby w niej występujące budzą żywe zainteresowanie wśród sfer sportowo-hodowlanych i wyścigowych z całej Polski.

Znany hodowca i właściciel stajni wyścigowej, p. Daszewski, słynny z niecodziennych, jak na obecne czasy, procesów — jak: porwanie zakonnicy z klasztoru w Laskach i ostatnio ze sprawy z propagatorem nowej mody męskiej, p. Montkalm-Potockim — tym razem zwrócił się do sądu państwowego, występując z oskarżeniem przeciwko świadkom, zeznającym na posiedzeniu sądu stewardów w Ministerstwie Rolnictwa.

Od dłuższego czasu krążyły o p. Daszewskim uwłaczające wieści, że świadomie fałszował podpisy i świadectwa, prowadził szkodliwą działalność dla polskiej hodowli na terenie Rosji i wnosił skargi do władz bolszewickich i ukraińskich na osoby, zasłużone dla hodowli. Zarzuty te, po zbadaniu przez poszczególne sądy honorowe, działające przy każdem z towarzystw wyścigowych w całej Polsce, jak Lubelsko-Wołyńskie, Towarzystwo Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich, Małopolski Klub Jazdy zostały przesłane do sądu stewardów, najwyższej instancji, orzekającej w sprawie wykonywania zasad i przepisów wyścigowych dla wszystkich towarzystw, czynnych na terenie całej Polski.

W skład sądu stewardów wchodzą delegaci poszczególnych towarzystw z dyrektorem departamentu hodowli koni przy Ministerstwie Rolnictwa na czele.

Nadmienić należy, że od wyroku sądu stewardów już niema żadnego odwołania. Sąd stewardów na posiedzeniu odbytem w dniu 24 stycznia 1934 r., po zbadaniu zarzutów przeciwko p. Daszewskiemu, wydał orzeczenie, zabraniające mu zajmowania się hodowlą koni dla eksploatowania na torach wyścigowych. Ponieważ wyrok ten był dla p. Daszewskiego nietylko pod względem moralnym, lecz i finansowym bardzo dotkliwy, gdyż zmusił go do likwidacji stajni, przeto p. Daszewski uważając, że stała mu się straszna krzywda, zaskarżył świadków, zeznających w sądzie stewardów, do sądu państwowego.

W charakterze świadków, których zeznania były powodem rzucenia anathemy na p. Daszewskiego byli: hr. Michał Komorowski, prezes Tow. Wyścigów Konnych w Warszawie, który stwierdził, że p. Daszewski fałszował podpisy na świadectwach i przy sprzedaży klaczy „Bichette" podstawił inną klacz; p. Zygmunt Skolimowski, prezes Lubelsko-Wołyńskiego T-wa, zeznał, że p. Daszewski zapisywał do gonitw konie rzekomo pochodzące z Lubelszczyzny; L. Andrycz, b. gospodarz toru wyścigowego w W-wie, twierdził, że p. Daszewski wnosił skargi do władz bolszewickich i ukraińskich na osoby zasłużone dla hodowli polskiej i przejawiał szkodliwą działalność w czasie powrotu koni z Rosji; Jan Grabowski zeznał, że p. Daszewski składał fałszywe meldunki o pochodzeniu i o sprzedaży dwu koni rasowych por. Rozwadowskiemu, których ten, mimo zapłacenia ceny kupna, nie otrzymał; St. Butkiewicz b. członek zarządu Tow. Wyścigowego w Odesie, który oświadczył, że p. Daszewski był wykluczony z tego T-wa za szkodliwą działalność.

Niezmiernie przykrym objawem i źle nastrajającym opinję publiczną jest fakt, że w przeciągu ostatnich dwu lat na forum sądowem znajduje się coraz więcej spraw, mających związek z Towarzystwem Zachęty do Hodowli Koni w Polsce. Serję tę zapoczątkował słynny i dotychczas się ciągnący proces, wytoczony przez T-wo właścicielowi stajni wyścigowej Rakowerowi o doping klaczy La Sauzee.

Skazanie zuchwałego opryszka

za napad na plebanję w Konstancinie

W październiku r. ub. około godz. 2 w nocy na plebanji w Konstancinie dokonano napadu rabunkowego. Ksiądz Jan Grass obudzony został szczękiem dobieranych kluczy do zamka. Kiedy zapalił światło, zobaczył, że w pokoju gospodaruje dwóch drabów, z których jeden zażądał wydania pieniędzy. Proboszcz, który niedawno powrócił z Rosji sowieckiej oświadczył, że pieniędzy nie posiada, wtedy jeden ze złodziejów odpowiedział: a może znajdziemy coś w łóżeczku. Złodzieje zaprowadzili księdza do łazienki i zamknęli na klucz, a następnie rozpoczęli systematycznie przeglądać szuflady i szafy.

Hałasy, dochodzące z mieszkania proboszcza, obudziły śpiące na górze lokatorki: żonę organisty, Znaczyńską, oraz gospodynię księdza. Obie niewiasty widząc, że pokoje na parterze są oświetlone, domyśliły się, że na plebanję napadli bandyci i podniosły alarm. Obaj złodzieje ratowali się ucieczką.

Na drugi dzień policja aresztowała znanych w Konstancinie i w Skolimowie zawodowych rabusiów: Stefana Wielocha oraz Juljana Dębskiego. Zarządzono konfrontację i ks. Grass kategorycznie stwierdził, że Wieloch był jednym ze sprawców napadu na plebanję. Ponieważ policja wiedziała, że Wieloch wszelkich rabunków dokonywa do spółki ze swoim kompanem i przyjacielem Dębskim, razem z Wielochem przed Sądem Okręgowym oskarżony został i jego towarzysz

Na rozprawie Wieloch nie przyznał się do winy, a Dębski wyjaśnił, że nie mógł nawet brać udziału w wyprawie złodziejskiej, bo w tym czasie chorował. Rzeczywiście, policja odnalazła Dębskiego w domu, kiedy leżał w łóżku, lecz złodziej używał stale tego sposobu, ilekroć szedł na wyprawę. Po powrocie kładł się do łóżka i opowiadał, że jest ciężko chory.

Ks. proboszcz Grass, składając swe zeznania o przebiegu napadu, prosił o darowanie winy rabusiom. Sąd jednak skazał Wielocha na 5 lat więzienia, Dębskiego zaś uniewinnił.

W czasie ogłaszania wyroku gwałtowną awanturę na sali sądowej wywołała żona Wielocha. Usłyszawszy, że mąż jej skazany został na więzienie, zaczęła histerycznie krzyczeć, że skazany został niesprawiedliwie. Awanturującą się niewiastę dwóch posterunkowych z trudem wyprowadziło z sali. Wielochowa będzie miała proces o zakłócenie spokoju na sali sądowej.

Uniewinnienie uczniów

oskarżonych o awantury na akademji

W Sądzie Grodzkim przy ul. Wielkiej odbył się proces dwóch uczniów oskarżonych o rzucenie probówek z cuchnącym płynem podczas akademji imieninowej w dniu 19 marca ub. roku. Akademja odbywała się w sali teatru przy ul. Karowej i w pewnym momencie ktoś rzucił probówkę z gazem cuchnąco-łzawiącym. Jeden z członków straży porządkowej wskazał wywiadowcy Urzędu Śledczego dwóch uczniów, którzy rzekomo mieli rzucić probówki.

Na tej zasadzie przeciwko obu młodzieńcom wytoczono oskarżenie, które jednak na przewodzie sądowym nie ostało się krytyce. Świadkowie zeznali, że obaj uczniowie są chłopcami nadzwyczaj spokojnymi, w czasie zaś samego zajścia na sali powstał taki tumult, że trudno się było zorjentować, kto rzucał probówki.

W tym stanie rzeczy Sąd Grodzki uniewinnił oskarżonych **uczniów**.

Francuska nagroda literacka

Za studjum o Polsce

Francuski dziennik literacki „Comoedia" donosi, że Stow. Przyjaciół Polski utworzyło nagrodę literacką, wynoszącą 1000 franków, która będzie przyznawana corocznie za najlepsze dzieło lub artykuł o Polsce. Przekłady ani prace o wyraźnie propagandowym charakterze nie będą brane pod uwagę. Nowa nagroda po raz pierwszy będzie przyznana w marcu r. b.

Większość sejmowa uchwaliła

Wydanie 9-ciu posłów

posiedzenie Sejmu. [illegible]

Wczoraj odbyło się pierwsze, po długiej przerwie świątecznej. Większą część posiedzenia zajęły sprawozdania komisji regulaminowej i nietykalności poselskiej o wydanie sądom całego szeregu posłów. Większość rządowa stoi na stanowisku, że wszystkich posłów należy wydawać, chociaż wyniki głosowania są zgóry przesądzone. Uchwalono zatem wydanie posłów: Lasoty (Kl. Nar.) Pawłowskiego i Paca (Kl. Lud.), Wachniuka (Ukr.) oraz „dzikiego" od czasu znanych uchwał rady naczelnej Str. Ludowego posła Wronę. Wszyscy mają sprawę o przemówienia wygłoszone na wiecach i zgromadzeniach.

W kolizji z K. K.

Za inne sprawki wydano posłów: Wojciecha Wojciechowskiego i Tadeusza Gąsiora z BB. Pierwszy z nich pociągnięty jest do odpowiedzialności sądowej za to, że pomagał podkomisarzowi straży więziennej, Dąbrowskiemu, w obsadzaniu posad w więziennictwie, pośredniczył i osiągał osobiste korzyści z pobieranych z tego tytułu łapówek. Posła Gąsiora prokurator oskarża, że jako prezes Kasy Stefczyka w Łucku naraził tę kasę na stratę 20.000 zł. przez machinacje wekslowe.

Dyskrecja referenta

Duże wzburzenie na ławach opozycyjnych wywołało przemówienie pos. Starżaka (BB) o wydanie pos. Fidelusa, dawnego ludowca, należącego obecnie do prorządowej grupki rolniczej. Pos. Starżak wymienił tylko artykuły, w których Fidelus jest oskarżony, nie mówiąc o co chodzi. Wobec tego zarówno prof. Rybarski, jak inni posłowie, zaczęli wołać:

—O co? Za co ma być wydany?

Pos. Starżak: — Podałem artykuły.

Na trybunę wchodzi prof. Rybarski: — Ponieważ p. Fidelus z panami współpracuje, panowie tak bardzo wymowni przy wyliczaniu przemówień innych posłów ograniczają się do wymienienia artykułów Kodeksu Karnego, a my nie wszyscy jesteśmy prawnikami, żebyśmy mieli na pamięć umieć Kodeks Karny. Proszę referenta, aby powiedział, za co posel Fidelus jest oskarżony.

Pos. Piotrowski (PPS): — Ponieważ koło sprawy pos. Fidelusa krążą potworne wieści, ponieważ p. Fidelus przeszedł do BB...

Pos. Stanisław Stroński: — Jeszcze nie przeszedł, dopiero jest w drodze.

Pos. Piotrowski: — Ponieważ do mnie zwracali się emigranci amerykańscy, którzy padli ofiarą machinacyj finansowych Fidelusa, w imię moralnej sanacji chcemy się dowiedzieć, jacy ludzie zasiadają na tych ławach, asekurując się przed odpowiedzialnością sądową.

Pos. Starżak: — Komunikuję, że p. Fidelus jest oskarżony o to, iż wyłudził podstępnie od żony swego brata pieniądze, że w różnych instytucjach finansowych pozaciągał pożyczki i nie pospłacał ich oraz o to, że przywłaszczył sobie kaucję.

Wniosek o wydanie pos. Fidelusa uchwalono, odrzucając wniosek pos. Stanisława Strońskiego, aby sprawę odesłać ponownie do komisji, gdyż referat nie był wystarczający dla Sejmu.

Pod zarzutem szpiegostwa

W końcu pos. Walewski (BB) referował wniosek komisji o pociągnięcie do odpowiedzialności pos. Sachy (Kl. Nar.), oskarżonego z paragrafu mówiącego o szpiegostwie. W sprawie tej zabrał głos pos. Arciszewski Kl. Nar.):

— Gdy pan referent występuje tutaj z żądaniem wydania jednego z moich kolegów klubowych, powołując się na paragraf kodeksu, mówiący o szpiegostwie, zachodzi konieczność dokładniejszego przedstawienia tej sprawy. W Toruniu była rewizja u niejakiego Rychlewskiego i policja znalazła pod łóżkiem paczkę szpargałów i papierów. Nie przejrzano ich na miejscu, nie opieczętowano paczki i zaniesiono do policji, gdzie leżała przez trzy dni. Następnie oskarżono Rychlewskiego, jakoby w tej paczce znaleziono tajny akt Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Była już rozprawa sądowa, w której niejakiego Madejskiego, o którym mówiono, że dostarczył tego aktu Rychlewskiemu, całkowicie uniewinniono. Obecnie zarzuca się pos. Sasze dostarczenie tego dokumentu.

Następnie pos. Arciszewski kwestjonuje autentyczność wymienionego dokumentu, kwalifikując go jako złośliwy falsyfikat.

Pos. Sacha: — Ponieważ trudno działać i żyć pod podejrzeniem tego rodzaju, proszę kolegów z innych klubów o głosowanie za wnioskiem.

Wniosek uchwalono

Terminu następnego posiedzenia pan marszałek nie wyznaczył.

Klub parlamentarny Str. Ludowego zgłosił wczoraj do laski marszałkowskiej wniosek wraz z projektem ustawy o amnestji ogólnej.

27.I.1935

Czego kanclerz Hitler nie powiedział

Z Führer'em Rzeszy kanclerzem Hitler'em rozmawiał, aby usłyszeć jego oświadczenia w rocznicę układu polsko-niemieckiego z 26. I. 34, sprawozdawca berliński Gazety Polskiej (nr. 26) p. Kazimierz Smogorzewski, który niedawno ogłosił zwięzły szkic o stosunkach Polski z Niemcami, gdzie nad rzeczowemi danemi unosi się daleko idąca pół-wiara, wyrażona w nagłówku: czy dziejowy zwrot w stosunkach polsko-niemieckich?

W obecnej rozmowie — (odbyła się ona w Urzędzie Kanclerskim na Wilhelmstrasse, w obecności znanego pośrednika kanclerza Hitler'a w sprawach zagranicznych, p. von Ribbentrop'a, który też następnie ustalał z p. Smogorzewskim brzmienie rozmowy z zezwoleniem na ogłoszenie) — tylko pierwsze pytanie dotyczyło dzisiejszego stanowiska Niemiec wobec Polski, a dalsze, w liczbie i rozmiarach znacznie przeważających, odnosiły się do nowego podziału Niemiec w duchu jednolitości bez uwydatniań szczepowych dotychczasowych krajów, ustroju Trzeciej Rzeszy, gospodarstwa Niemiec w przesileniu, stanowiska wobec zamierzonych paktów bezpieczeństwa i powrotu Niemiec do Ligi Narodów, a na ostatnie pytanie, jakie umysły z przeszłości wywarły wpływ na Führer'a, odpowiedział on, że trudno wyliczać wszystkie i nie wymienił żadnego.

Gładkim oświadczeniom w tej rozmowie brak naogół żywszych barw.

Najbardziej uderzające jest to... czego nie ma w oświadczeniach kanclerza Hitler'a.

Duży rozgłos miały ostatnio oświadczenia jego, w listopadzie r. ub. w rozmowie z pos. Jean Goy i w styczniu r. b. w wynurzeniach wobec sprawozdawcy pism Hearst'a, ograniczające tylko do zachodnich granic Niemiec wyrzeczenie się zmian i dążenia do pozyskania dalszych obszarów.

Myślałoby się, że jedynym pożytecznym celem polskiej rozmowy udziennikarskiej z Führer'em Hitler'em, po dwukrotnych rozgłośnych wynurzeniach tej treści, będzie właśnie wyjaśnienie, wywołanych niemi wątpliwości i zaniepokojeń.

O tem ani słowa.

Kanclerz Hitler powiedział:

— Pojęcie rasistowskie w idei narodowo-socjalistycznej zasadniczo odrzuca t. zw. wynaradawianie... Zapoczątkowaliśmy politykę szanowania sąsiadujących z nami obcych narodów... Usiłowanie nowego ukształtowania stosunków między narodem niemieckim i polskim...

Bardzo to pięknie, że Niemcy cokolwiek zmienili poglądy o możności wynaradawiania nas, ale więcej w tem... naszej niż ich zasługi. Szanować sąsiadujące narody można... na różnych granicach sąsiedzkich. W obecnych usiłowaniach niemieckich nowego kształtowania stosunków między Niemcami i Polską ciągle jeszcze tajemnicą pozostaje... cena i cel.

Znaczenie polityczne tej rozmowy jest, w tym stanie rzeczy, tylko jedno:

— Nieskorzystanie z oczywistej sposobności, jaką dawała ta rozmowa, celem wyjaśnienia wątpliwości i zaniepokojeń, wywołanych ostatnio rozróżnieniem przez kanclerza Hitler'a między wyrzeczeniem się dalszych obszarów na zachodzie a czemś innem na wschodzie.

Teraz wygląda to jeszcze gorzej.

Stanisław Stroński.

Tajemnica ostatnich dni hr. J. Potockiego

Otoczenie nie dopuściło księdza do konającego

Kogo skarży ks. Marja Lubomirska?

W związku z zapisem na rzecz Fundacji im. Jakóba hr. Potockiego, od ks. Marji Lubomirskiej dowiadujemy się, że żadna z jej skarg, wniesionych do sądu, nie godzi bynajmniej w testament, ani nie jest zamaskowanmyym atakiem na samą Fundację.

Należy tu wyraźnie odróżnić zapis, z którego będzie korzystać Fundacja od reszty olbrzymiego majątku, w testamencie niewymienionego, który przypada w udziale prawnym spadkobiercom. Do obowiązków nietylko wobec rodziny, ale i społeczeństwa, należy, by spadkobiercy czuwali, aby tak piękna i wzniosła idea nie była spaczona i by ani najmniejsza cząstka olbrzymiej fortuny, przeznaczonej na rzecz Fundacji, nie została zagrabiona.

Ks. Lubomirska obawia się jednak, że pod płaszczykiem bezinteresownej działalności na rzecz społeczeństwa, ukrywają się osoby, myślące przedewszystkiem o swych osobistych interesach.— Osoby te potwierdzą, po uważnem weń wniknięciu, testament oraz treść różnych aktów, sporządzonych podczas choroby zmarłego, zarówno na szkodę Fundacji, jak i spadkobierców, a obejmujących wielomiljonowe zapisy na rzecz osób z otoczenia i administracji zmarłego. Natomiast faktem jest, że rodzina była tendencyjnie i mylnie informowana o stanie zdrowia zmarłego, do którego nawet przed zgonem nie dopuszczono księdza.

Wbrew wyraźnym przepisom prawa, wszelkie dotychczasowe czynności, związane z zabezpieczeniem majątku po zmarłym, dokonywane są przez ludzi obcych zmarłemu i rodzinie i otoczone były przed nią tajemnicą, a niektóre z nich, są wręcz sprzeczne z prawem.

Ks. Lubomirska, jako jedyna prawna spadkobierczyni, domaga się słusznie jej należnego prawa kontroli i występuje w sprawie przeciwko Aleksandrowi Rosembergowi i innym oskarżonym, już pociągniętym, lub mogącym być pociągniętymi do odpowiedzialności karnej, ma na celu jedynie zachowanie w całości majątku, zapisanego Fundacji, oraz odzyskanie tego dla siebie, co jej się prawnie poza Fundacją należy.

Ks. Lubomirska kategorycznie stwierdza, że nie posiada żadnego majątku, a utrzymuje się jedynie z renty, wystarczającej jej zaledwie na skromne utrzymanie, czego słusznym dowodem jest zwolnienie jej od opłat sądowych Dziwne to się bynajmniej wydawać nie powinno, bo fakty te są stwierdzone urzędownie.

Zasadność pozwu o unieważnienie tranzakcji co do dwóch nieruchomości warszawskich, Sąd Okręgowy stwierdził ponad wszelką wątpliwość, zezwalając na wniesienie ostrzeżenia do Hipoteki, celem uniemożliwienia projektowanej sprzedaży tychże.

Od 1 zł. 25 do 2 zł. 29

Nowy cennik na pomarańcze

ustaliła Warszawska Izba Przemysłowo-Handlowa

W sprawie pomarańczowej nastąpił nowy zwrot, który jeszcze bardziej się przyczyni do unormowania stosunków. Mianowicie Warszawska Izba Handlowo-Przemysłowa, która z ramienia związku wszystkich polskich Izb Handl. Przem. zajęła się tą sprawą i po zebraniu odpowiednich materjałów odbyła w czwartek konferencję z p. Ministrem Przem. i Handlu a w sobotę z poważniejszemi firmami handlowemi, ustaliła nowe normy kalkulacyjne dla handlu pomarańczami.

KALKULACJA

Wychodząc z założenia, że pomarańcze hiszpańskie podzielić można na trzy gatunki zależnie od ich jakości, a to: najtańszy „blonde" (dotąd niesprowadzane do Polski, używane w Hiszpanji do konfitur lub dla konsumcji najbiedniejszej ludności), który na miejscu kosztuje 8 pesetów (peseta = 73 grosze) za skrzynię, średni (najlepsze „blond" i średnie „Murcia blond oval"), zakupywany po 20 pesetów i najlepszy („Murcia blond oval" najwyższej jakości) po 28 pesetów, oraz uwzględniając wszelkie opłaty i przyjmując koszty handlowe i zyski w hurcie na 10 proc., a w detalu na 25 proc. ceny zakupu, Izba Przem. Handl. ustaliła następujące ceny detaliczne:

NOWY CENNIK

Dla Gdyni za pomarańcze hiszpańskie III gatunku zł. 1,15 za kg., gat. II-gi zł. 1.45, gat. I-szy zł. 1,66. za palestyńskie zł. 1,67, za włoskie zł. 2,17.

Dla poszczególnych dzielnic Polski ceny te powiększają się o koszt transportu, który obliczono za 1 kg.: dla województw pomorskiego i poznańskiego na 5 groszy, śląskiego 8, woj. środkowych wraz z Warszawą oraz Małopolski zachodniej 10, wschodnich i południowo - wschodnich 15.

CENY DLA WARSZAWY

Ceny zatem detaliczne dla Warszawy wynoszą za 1 kg.: przy pomarańczach hiszpańskich zł. 1,25 (gat. III-ci), 1,55 (gat. II-gi) i 1,76 (gat. I-szy), przy palestyńskich 1,77, przy włoskich 2,29. Ceny hurtowe za pomarańcze hiszpańskie obliczono na zł. 0,96—1,17—1,33 od kilograma.

Podając tę obowiązującą kalkulację do publicznej wiadomości, Warszawska Izba Przem. Handlowa rozesłała prasie obszerny memorjał przedstawiający warunki handlu pomarańczami.

POLSKA A INNE KRAJE

Z najciekawszych rzeczy, jakie w nim są zawarte, przytoczymy parę interesujących każdego wiadomości. A więc: Hiszpanja jest największym na świecie eksporterem pomarańcz, gdyż eksport jej przewyższa przeszło 3 razy eksport włoski, a blisko 8-krotnie palestyński i Francja w 90 procentach, a Niemcy w 70-ciu konsumują pomarańcze hiszpańskie.

W żadnym jednak kraju nie było na pomarańcze tak wysokiej zapory celnej jak w Polsce.

bo nawet po obniżeniu cła do jednej piątej czyli 44 zł. od 100 kg. jeszcze nasza stawka

przewyższa kilkakrotnie

czeską (18 zł.), francuską (12 zł.) i jugosłowiańską (9 zł.), nie mówiąc już o niemieckiej (5—6,50 zł.) i angielskiej (4 i pół zł.).

Toteż konsumcja nasza w porównaniu z innemi krajami była dotąd mikroskopijna: w całym roku ubiegłym wszystkiego 2.700 tonn, gdy w Niemczech i Francji blisko **100 razy tyle!**

JUŻ W NAJBLIŻSZYM CZASIE

Obecnie jednak kontyngenty tegoroczne mają wynosić

10 razy więcej, niż w roku zeszłym,

a że dotąd wydano już pozwoleń przywozowych na przeszło 15.000 tonn, przeto w najbliższym już czasie będziemy mięli tak wielkie zapasy towaru, że wolna konkurencja wykluczy automatycznie wszelką lichwę cen i tylko będą możliwe oszukańcze manipulacje ze strony nieuczciwych sprzedawców, usiłujących n. p. podsunąć pomarańcze hiszpańskie jako włoskie — póki publiczność nie nauczy się z praktyki, na czem polega

różnica między obu gatunkami.

Mianowicie z pomarańczy włoskiej skórka schodzi bez trudu, gdy z hiszpańskiej musi być zeskrobywana, pomarańcze włoskie mają przekrój ciemnokrwisty a hiszpańskie żółty, czasem tylko zlekka zabarwiony na czerwono itp.

Szedł za trumną z odkrytą głową

Straszne przestępstwo p. Kahana

WILNO, 26. 1. Wielkie poruszenie w kołach żydowskich Wilna i liczne komentarze wywołało demonstracyjne zachowanie się działacza bundowskiego W. Kahana, który krocząc w czasie pogrzebu za trumną dr. Szabada, szedł z odkrytą głową, co u żydów jest równoznaczne ze świętokradztwem. Nie zważając na sykania i uwagi doraźne, p. Kahan kroczył w ten sposób z kapeluszem w ręce aż do cmentarza.

Tu dopiero pobożna publiczność żydowska wystąpiła energicznie przeciwko bezbożnikowi i groźbą pobicia zmusiła go do włożenia kapelusza na głowę. Obecnie grupa ortodoksów zwróciła się z podaniem do sądu, żądając kategorycznie pociągnięcia p. Kahana do odpowiedzialności karnej za znieważenie religji i zwłok zmarłego.

Prokurator ma teraz głos, będzie musiał bowiem zadecydować, jaki bieg ma być nadany tej sprawie.

Złożyła przysięgę katolicką

choć była żydówką

POZNAŃ, 26. 1. — Od dłuższego czasu handlowała w Wielkopolsce pomarańczami niejaka Chana Gutterman z Warszawy, pośredniczka Abrahama Fettera z Warszawy, która dostarczała kupcom poznańskim pomarańcz. Po pewnym czasie zauważyła, że nazwisko żydowskie przeszkadza jej w handlu i zraża kupców poznańskich, wobec czego przybrała nazwisko Heleny Czajkowskiej. Nazwisko to ułatwiało jej stosunki towarzysko - kupieckie; jednakże natrafiła na inne trudności i uwikłała się w kilka procesów cywilnych.

Na jednej z rozpraw kazano jej złożyć przysięgę. Po krótkim namyśle nie chcąc ujawniać swego żydowskiego incognito, Helena Czajkowska złożyła przysięgę katolicką. Gdy ze strony konkurencji fakt ten ujawniono, została ona pociągnięta do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo.

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym Chana Gutterman tłumaczyła się, że „nie zwracała uwagi na przysięgę".

Ponieważ Chana Gutterman nie była przedtem karana, sąd wymierzył jej stosunkowo niską karę 10 miesięcy więzienia.

L. Ciechanowiecka

Szklane domy

Na takie tylko nas stać

W gęstym mroku migoce światłami olbrzymi szklany dom. Przez wielkie szyby bije krwawa łuna. Noc odmienia wszystko — więc i wielookienny fabryczny gmach wydaje się szklanym domem, z tych co to śniły się Żeromskiemu. Wiedzie doń podmiejska ulica, z drewniakami i sklepikami, o zapotniałych szybkach. Jest i piękny, jasny pałac szkoły powszechnej. Widać czysty elegancki przedsionek, żółte bczerje, połyskliwe okucia. Bardzo wytworna szkoła. Szkoda tylko, że dziecko nędzarza wraca z tego raju do ciasnej, napchanej ludźmi nory i łamie sobie łepetynę, jak tu wprowadzić w czyn mądre wskazania nauczycielki - higjenistki („sypiać należy w przewietrzanym, przestronnym pokoju, na czystej pościeli").

Wysokie sztachety z tablicą, na której w blasku latarni mieni się zalotna syrena ze srebrnym ogonem, patronka magistratu. Gdy się wejdzie w podwórze zaczyna się nieznany obcy kraj. Strzegą go ludzie w granatowych mundurach, w drewnianym domku noszącym napis — „komisarjat policji państwowej".

Granicę od świata ludzi sytych tworzy ulica i ten drewniany płot. Płot dałby się rozwalić, granica zatrzeć, ale trzyma się to wszystko siłą zaklęcia, niby legendarny kogut, któremu nakreślono na karku magiczną linję i ptak uwierzył, że niema głowy.

Dawna fabryka obuwia. Polus. Metropolis z labiryntem warsztatów, wielkich, jak sale balowe (dzisiaj tańczy tutaj nędza z głodem), korytarzy przestronnnych, gdzie kroki dudnią jak w tunelu żelaznych schodów. Niektóre okna oplecione są misterną siecią kolczastych drutów. Nasuwają się literackie porównania, o symbolicznej cierniowej koronie, ale to tylko niewinne zasieki, przeznaczone dla dzieci, „żeby dziecka nie powypadały na podwórze, gdy zbytkują".

Oficyny poprzeczne, kompleksy wielopiętrowych gmachów, bramy, przez które mogą wyjechać odrazu dwa karawany. W mrokach mijają mnie cienie, przemawiające ludzkiemi głosami. Poznaję, powtarzającą się w kilku odmianach postać, znaną każdemu z nas, o którą ocieramy się na chodnikach — jest to szary człowiek, w zniszczonem palcie, z którego deszcze i szrony wygryzły wszelką barwę. Czasami miewa podartą czapkę robotniczą na głowie, brudny beret baskijski, lub filcowy kapelusz pociesznie pogięty. Na szyi czerwieni się strzęp szalika. Twarz jest także spłowiała, obrzękła, wejrzenie tępe i obojętne. Z wystrzępionych rękawów sterczą zsiniałe z zimna ręce, są to czasami wytarte, zniszczone, nawykłe do ciężkiej pracy ręce robotnika, albo wychudłe, blade nerwowe ręce inteligenta.

W labiryncie przytułku dawniej panowały ciemności. Zimową porą wcześnie zapada noc. Więc ludziska siedzieli na barłogach i czekali po ciemku, aż nadejdzie świt. Bogatszy zapalał czasami świeczkę, inni wypełzali na miasto, gdzie można zadarmo nacieszyć się światłem. Ale wreszcie założono w Polusie elektryczność. Cóż to musiała być za radość, jakie święto, gdy po raz pierwszy przekręcono kontakt.

W jednym z numerowanych gmachów w przestronnej sieni, na żelaznym wężu centralnego ogrzania wspiera się całym ciężarem stary człowiek, w robotniczej kurcie. Drzemie na stojąco.

— Ano grzeje się tutaj — powiada przechodząca z wiadrem kumo - kobiecina — bo to gość z ulicy. Przydziału tu niema. Tyle jego, co se wypocznie teraz.

Na noc pójdzie na ulicę, chyba, że zdobędzie tych pięć groszy na nocleg w Cyrku.

Tutejsi ludzie to burżuje, w porównaniu z nim. Mają przecież dach nad głową, i „gorońc" za darmo i własne „pokoje".

Jak w Cyrku

Z temi pokojami jest tak, jak na Lesznie — coś jakby cyrk, ten prawdziwy, z klatkami dla zwierząt. Drewniane ścianki ustawione niedawno. To także była cudowna nispodzianka — pomyślcie, mieć własną drewnianą ściankę nie jakąś zasłonę ze szmat cuchnących, podartych gazet i tektury. To już szczęście mieć własny pokój, (trzy kroki wzdłuż i wszerz) w ogólnej sali, w której mieszka kilkuset ludzi. Niektórzy mają większe pomieszczenia — stoją tam rzędami nieprawdopodobne łóżka, żelazne i drewniane, skrzynie z posłaniem z łachmanów, sienniki napchane szmatami.

Ongi huczały tutaj maszyny, teraz także słychać nieustanny hałas, jakby stłumione warczenie tysiąca maszyn do szycia, albo głuchy pomruk jakiegoś żałosnego pacierza, odmawianego przez niewidzialny zakon. Czasami padnie głośniejsze słowo, zabrzmi ostry śmiech, jękliwe — Jeeezu — a będziesz cicho pędraku!...

Wkońcu sali podłużny piec kuchenny. Można tutaj odgrzać zupkę magistracką, przyniesioną w blaszance zdaleka. Można, jeżeli spadnie z nieba trochę manny, ugotować „odpowiedzialniejszy" posiłek.

Zanim weszłam na pierwszą z brzegu salę, pokazano mi okna sutereny, w bocznej oficynie. To dawna pralnia. Mieszkała tam pewna rodzina. Siedem osób sypiało, na zesuniętych stołach, bo z podłogi ciągnie ziąb i wilgoć, a łóżek nie było. Potem sekcja barakowa O. Leona zajęła się tą rodziną, odbył się ślub, jednocześnie chrzest kilkorga dzieci, grono poczciwych urzędników kupiło wielkie, „gromadne łóżko", na którem siedem osób sypia w poprzek. Było ono przedmiotem zazdrości ze strony innych, mniej uprzywilejowanych.

Ludzie w klatkach

Bywają i tacy, co mają po kilka sprzętów, pamiętających lepsze czasy. Rodzina X zajmuje własną klitkę, wielkości ciasnej łazienki. Trzy łóżka stoją wzdłuż. Na jednem leży młoda, wymizerowana kobieta. Tydzień temu urodziła szóste dziecko.

— Chciałam pochodzić dzisiaj, żeby dziecka umyć, ale takam słaba, że jej. Ale dzieciak piękny...

Prosi wzrokiem, by popatrzeć, na minjaturowego obywatela, okutanego w czyste płócienka. Obok tego żywego tłomoczka, siedzi dwoje starszych dzieci, czwarte pełznie na czworakach, jedno leży chore, a szósty nagusek w koszulce, podobny do aniołka ze żłobka odprawia dolce farniente, ssąc zapamiętale palec.

Ojciec, młody blondyn, o delikatnych rysach opiera się o komódkę. Tylko co przestał czytać książkę. „Jenerał Bem". Historyczna. Tylko takie lubi.

— Gdzie pan przedtem pracował?

Wielkie szare oczy, jakby zmętniały. Coś w nich błysnęło dziwnego.

Nieokreślony gest - miękką, białą ręką.

— Byłem w szpitalu. U Jana Bożego. Trzy razy.

Milknę zakłopotana.

— Ach tak... A teraz... Jakto...

Pocóż pytać. Wiadomo. Chory spokojny. Jak znowu zachoruje to co innego. W szpitalu przepełnienie. tam czekają w kolejce, groźni dla otoczenia furjaci. Dla ozdrowieńców tembardziej niema miejsca.

Więc sobie żyją — człowiek, który już trzy razy był u Jana Bożego, z młodą żoną i sześciorgiem dzieci, w ciasnej klitce, w której najnormalniejszy człowiek mógłby dostać obłędu, słuchając od świtu do świtu tego utrapionego warkotu głosów ludzkich, symfonji wyzwisk, kłótni i pijackich śmiechów...

— Ale przedtem, gdy pan był zdrowy — gdzież pan pracował?

Patrzy na mnie trochę podejrzliwie. Zresztą niema ochoty na rozmowę. Cóż z tego, że powie, iż był wykwalifikowanym kolejarzem, wie przecież, że miejsce przy jego warsztacie zajął już ktoś inny, a związki zawodowe mają co innego do roboty, aniżeli zajmować się losem chorego kolegi. Moze zresztą niema żadnego „sanatorjum" dla ludzi, którzy stracili zdrowie na kolei...

W tej sali przytułku mieszka około dwustu ludzi. Czasami jest ich mniej — gdy któreś z dzieci wywiozą do zakaźnych do Stanisława. Czasami więcej — gdy się urodzi, w którejś z klatek, nowy obywatel.

Są i takie...

W przejściu wywiązuje się hałaśliwa dyskusja. Dziewczyna o latających oczkach, zauważyła towarzyszącą mi panią z sekcji barakowej. Osoba, która przybywa „z tamtego świata", to znaczy ze świata sytych, powinna być wszechmocnem bóstwem, które ma władzę spełniania każdej prośby. Patrzy się na nią z niepokojem z niemym wyrzutem, jak na kogoś, kto spewnością mógłby wszystko odmienić, gdyby chciał.

Dziewczynina o latających oczkach chwyta „paniusię" za rękaw.

— Pani, pani — ja na pogrzyb potrzebuje. Dziecko leży niepochowane szósty dzień.

Po chwili już zapomniała co rzekła, szepce zbolałym głosem.

— Dziecko mi umarło u Stanisława. Jedenaście dni leży niepochowane.

— Ale — nie bujaj paniusia, — odzywa się chrypliwym głosem, mężczyzna w cerowanym kaftanie. — Raz że na zakaźnym chowają odraz, — dwa — że dziecka i tak nie oddadzom. Pogrzebali dawno.

— Co mi pan tu bedziesz gadał. Patrzejcie go — pisnęła ostrym dyszkantem. — Sama widziałam. Leży w sukience.

— No to cheba — odpowiada ujarzmiony rezoner.

— Na co umarło?—Kobieta zacukała się. Patrzy na panią z barakowej sekcji i na mnie — obcą (djabeł wie, co za jedna) i taksuje moją łatwowierność.

—Tyfus mniało. Potem defteryt, a umarło na śkarlatyne. Jak nie zbiera na pogrzeb, będzie tak leżeć i leżeć u Stanisława.

— Takie to tylko kredyt porządnym ludziom psują — warknął staruszek w okularach, powiązanych sznurkami. — Siąknął długim nosem i splunął.



To pieśń Szymanowskiego Przestraszyła władze litewskie

Jak odbył się występ Turskiej-Bandrowskiej w Kownie

Mamy już źródłowe wyjaśnienie przyczyny barbarzyńskiego postępowania władz litewskich, które zakazały dalszych występów znakomitej naszej śpiewaczki, Turskiej-Bandrowskiej. Mianowicie „Lietuvos Aidas" donosi, że istotnym powodem zarządzenia litewskiego był fakt, że Turska-Bandrowska w państwowej Operze kowieńskiej zaśpiewała... polską pieśń, i że ten właśnie punkt programu wywołał szalony entuzjazm publiczności, tak, iż artystka musiała pieśń bisować.

„Lietuvos Aidas" jest urzędowem pismem litewskiem, można więc wierzyć tej informacji; trzeba jednak dodać, że Bandrowska przed występem nie otrzymała absolutnie żadnego zakazu śpiewania po polsku. Zresztą kurtuazja artystki posunęła się tak daleko, że Bandrowska po pieśni polskiej odśpiewała pieśń kompozytora litewskiego, Szymkusa: „Płaukia sau Taiwialis" w języku litewskim.

Spoczątku koncertu przyjmowano Bandrowską chłodno, później jednak coraz częściej zrywały się burzliwe oklaski i słychać było okrzyki, domagające się „bisu". Bisowała jednak artystka dopiero śpiewaną rzecz jasna po polsku pieśń Szymanowskiego. Tu entuzjazm doszedł do szczytu, okrzykom „Brawo!" nie było końca i gdy Bandrowska skończyła pieśń, wybuchł istny huragan braw, trwający dopóty, dopóki sala znów nie usłyszała pieśni. Bezpośrednio potem Turska-Bandrowska odśpiewała pieśń Szymkusa.

Nazajutrz ukazały się w pismach entuzjastyczne recenzje, określające występ polskiej śpiewaczki jako „prawdziwą ucztę artystyczną", równocześnie zaś... pojawił się zakaz dalszych występów. Oburzona artystka natychmiast opuściła Kowno.

Wydział niemiecko-polski Na wyższej uczelni w Berlinie

W wyższej uczelni berlińskiej im. Lessinga powstał wydział niemiecko-polski pod kierownictwem rektora Politechniki Berlińskiej prof. dr. Arnima oraz sekretarza ambasady polskiej w Berlinie, Juljusza Skórkowskiego. Na wydziale tym odbędą się w najbliższym czasie odczyty polskich i niemieckich polityków, profesorów oraz przedstawicieli życia artystyczno-kulturalnego.

Udział Francji

w polskim salonie lotniczym

Dyrektor Targów Poznańskich otrzymał pismo od generała Denain, Ministra Lotnictwa Francji, w którem zgłasza oficjalny udział Francji w sekcji lotnictwa, która taksamo jak dział samochodowy będzie tworzyła część Targów Poznańskich. W liście swym Minister Denain powołuje się na miłe wspomnienia z przyjęcia, jakiego doznał podczas swego pobytu w Poznaniu jako gość Międzynarodowej Wystawy Komunikacji. Oczekiwane są również zgłoszenia oficjalne Niemiec i Sowietów.

Przed reformą w Kasach Chorych

Lekarz na rozdrożu

Omawiając w artykule wczorajszym sprawę lecznictwa w Kasach Chorych, poruszyliśmy kwestję istnienia lekarzy „dobrych" i „gorszych" czyli bardziej sumiennych lub bardziej usposobionych do wykonywania swej pracy w sposób mechaniczny, urzędniczy. Ale nietylko ten jeden moment jest ważny w stosunku między chorym a lekarzem. Wchodzą tu także w grę względy psychologiczne, nieraz zgoła niewymierne, które jednak mają olbrzymie znaczenie.

LEKARZ I CHORY

Jest mianowicie rzeczą ogólnie znaną, że dla pomyślnych rezultatów leczenia konieczne jest istnienie pewnego węzła zaufania między lekarzem a pacjentem, pewnego jakby zbliżenia. Chory, którego odporność nerwowa jest wskutek choroby w mniejszym lub większym (nieraz nawet bardzo wielkim) stopniu osłabiona, ma niejednokrotnie różne swoje uprzedzenia — a znowu lekarze załatwiający masowo pacjentów, od których nie otrzymują honorarjów, mają bardzo często skłonność do traktowania ich w sposób niemal... koszarowy. Spotyka się to nieraz w szpitalach, a bardzo już często w Kasach Chorych.

Przestępując ich próg człowiek z reguły czuje się, jakgdyby był bezrobotnym nędzarzem, któremu z łaski udzielają pomocy. Bywają wprawdzie wypadki odnoszenia się lekarzy do pacjentów w sposób ludzki, nawet uprzejmy — i rzecz dziwna, że pokrywają się one niemal stuprocentowo z tą kategorją, która ordynowanie w Kasach Chorych traktuje w sposób nader sumienny, a pacjenta uważa nietylko jako oddawcę numerku, ale jako objekt, którego choroba i jej wyleczenie samego lekarza również żywo interesują — ale należą one w każdym razie do mniejszości.

Tu także swobodny wybór lekarza stanowił dotąd do pewnego stopnia klapę bezpieczeństwa.

MOŻLIWOŚCI A ICH REALIZACJA

Teraz zaś mają być lekarze rejonowi, nazwani „domowymi". Niewątpliwie, ustanowienie takiego stałego kontaktu między lekarzem a pacjentem otwiera różne bardzo piękne możliwości. Ale narazie tylko — możliwości. Ich realizacja stuprocentowa należy do utopji, lecz nawet i efekt 50-procentowy nasuwa spore wątpliwości, czy go się uda osiągnąć.

Bo czyż lekarz „domowy" nie będzie pracował zupełnie w identycznych warunkach, jeśli chodzi o stosunek do Kasy Chorych, jak i dotychczasowy lekarz specjalista? Czyż nie będzie mu groziło zmechanizowanie i podpadnięcie w urzędniczy szablon — i czy na tych stanowiskach nie znajdzie się wielu lekarzy, którzy już z natury mają pewną skłonność do takiego urzędniczego ustosunkowywania się do swych obowiązków?

CIEŃ JUDYMA

Gdybyśmy słuchali odczytu radjowego p. wicem. Jastrzębskiego, przed oczyma wyobraźni stawał dr. Judym z „Ludzi Bezdomnych": bo tylko Judymowie potrafiliby całkowicie odpowiedzieć zadaniom, które na lekarza domowego wkłada przeprowadzana obecnie reforma. Ale czy się takich Judymów wielu znajdzie? Inni zaś będą mniej lub bardziej — urzędnikami. I będziemy mieli z pewnością sporo (oby tylko nie większość!) takich rejonów, w których lekarz „domowy" będzie unikany nietylko przez pacjentów obdarzonych silniejszą wrażliwością nerwową (dla tych pomoc lecznicza Kasy Chorych, dotychczas możliwa dzięki swobodnemu wyborowi lekarza, zostanie wogóle przez nową reformę niemal całkowicie udaremniana), ale nawet i przez ogół swej klienteli, która nie będzie miała do niego — określmy to ogólnie: zaufania.

...I JEGO PRZEDSIĘBIORSTWO

Lekarz taki nawet będzie na tem korzystał, bo i mniej roboty i lepsze wyniki statystyczne („w moim rejonie coraz mniej ludzi choruje") — ale czy to będzie spełnianie misji, jaką ma ubezpieczenie społeczne, a przedewszystkiem: czy to będzie lojalne wypełnienie obowiązków wobec kontrahenta, który przecież płaci i wobec przymusu ubezpieczeniowego nie płacić nie może — ale płaci na przepadłe?

Oto wielkie niebezpieczeństwo, jakiem grozi instytucja lekarzy domowych, gdy staną się narzuconymi bezapelacyjnie wszystkim ubezpieczonym danego rejonu ich urzędowymi „opiekunami zdrowia", a do misji swojej nie będą się nadawali. Czy w wypadkach takich przewidziano jakiś sposób kontroli, jakąś ingerencję chorych w kierunku albo zmiany lekarza albo też przydzielenia ich do innego rejonu?

SYSTEM OSZCZĘDNOŚCIOWY

Istnieje zaś jeszcze jedno niebezpieczeństwo i to bodaj najrealniejsze: nowy system leczenia będzie przedewszystkiem — systemem „oszczędnościowym".

„Znamy już wszyscy tę piosenkę z lat ostatnich. Najpierw zaczęło się od tego, że lekarz tłumaczył się przed chorym: „Nie mogę panu zapisać takiego lekarstwa, któregoby choroba wymagała, bo byłoby zadrogie i mamy okólnik wyliczający środki, jakie nam zapisywać wolno". Potem obcinano ten zakres stosowanych lekarstw coraz bardziej, aż wreszcie wprowadzono opłaty za lekarstwa — a ordynujący coraz rzadziej zapisuje leki i coraz bardziej stereotypowo te same. Nieraz choroba wymagałaby n. p. jakichś środków na wzmocnienie organizmu i chory samby nawet chętnie pokrył koszt — ale czy wielu jest lekarzy, którzy o tem pacjenta zawiadomią? A cóż ich to obchodzi? Skądże zaś pacjent ma sam wiedzieć, czego mu potrzeba i dopraszać się lekarza: „Panie doktorze, a możeby to czy tamto — sam już kupię"...

A WIĘC — I NA SPECJALISTACH

Przy instytucji lekarzy „domowych" znajdzie się zaś jeszcze jedna możliwość oszczędzania: na specjalistach. Dotychczas lekarz, leczący zbyt kosztownie, otrzymywał monity i czuł nad sobą groźbę redukcji. Obecnie tosamo będzie z lekarzem,

zbyt wielu pacjentów odsyłającym do leczenia specjalistycznego.

„Pan chce zrujnować kasę? Przecież my specjalistów musimy drogo opłacać" — takie będą poufne rozmówki lekarzy naczelnych z rejonowymi. I lekarz rejonu

stanie na rozdrożu.

Jeśli jest Judymem, będzie perswadował, tłumaczył, głową przebijał mury. Jeśli nie jest — pójdzie po linji najmniejszego oporu. Byle — "góra" była zadowolona.

A dół? Czy go się nadal będzie trzymało w żelaznych karbach przymusowego należenia do instytucji — bez względu na to, czy przynosi poszczególnym członkom jakąś korzyść czy też coraz mniejszą a może i żadnej?

Jak reformować, to już — do końca. Przymusowy przydział lekarzy nakazuje poddać pewnym rewizjom sam przymus ubezpieczeniowy.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 26 stycznia

Dewizy: Belgja 123.65 (sprzedaż 123.96, kupno 123.34); Holandia 358.30 (sprzedaż 359.20, kupno 357.40); Londyn 26.08 (sprzedaż 26.21, kupno 25.95); Nowy Jork (kabel) 5.35 i 1/4 (sprzed. 5.38 i 1/4, kupno 5.321 i 1/4); Paryż 34.93 i 1/2 (sprzedaż 35.02, kupno 34.85); Praga 22.13 (sprzedaż 22.18, kupno 22.08); Szwajcarja 171.46 (sprzedaż 171.89, kupno 171.03); Włochy 45.29 (sprzedaż 45.41, kupno 45.17); Berlin 212.75 (sprzedaż 213.75, kupno 211.75).

Obroty mniej, niż średnie, tendencja słabsza. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 5.33 i 1/4. Rubel złoty — 4.56. Dolar złoty — 8.90. Gram czystego złota — 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 200.00. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych — 26.08.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 47.25, 4 proc. dol. 53.25, 5 proc. konw. 66 — 66.25, 6 proc. dol. 75.50 — 75.50 — 75.75, 7 proc. stab. 70.75 — 71, po 500 dol. 71.25 — 71.50, 4 proc. ziem. 46.50, 4 i 1/2 proc. ziem. 53.50, drobne 53, 7 proc. ziem. dol. 48.75, 5 proc. Warsz., nowe 61.75 — 62.

Tranzakcje dokonane a nienotowane: 4 proc. inw. zw. 117, 5 proc. Łodzi nowe 53.50, 6 proc. Warsz. VI em. 64, 8 proc. dillonowska 90, 7 pr. śląska 70.50, za 7 proc. warszawską chciano płacić 68.25.

Akcje: Bank Polski 96.50 — 96.75, Lilpop 10.10; Norblin 35.25 — 35.50.

Dla pożyczek państwowych tendencja niejednolita, dla listów zastawnych — przeważnie mocniejsza. Obroty akcjami b. małe.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

„Moje najsilniejsze przeżycie radjowe“

Wielki konkurs z nagrodami

dla wszystkich Czytelników „ABC — Nowin Codziennych“

Stosownie do zapowiedzi ogłaszamy konkurs na

zwięzły opis najsilniejszego przeżycia radjowego

dla Czytelników „ABC — Nowin Codziennych“.

Niema chyba obecnie człowieka, zwłaszcza po miastach, któryby nie zetknął się z radjofonją w ten czy inny sposób. Nie będąc już samemu właścicielem choćby detektorowego aparaciku, każdy słucha od czasu od czasu audycyj radjowych u krewnych, znajomych, najbliższych sąsiadów, z głośników słyszanych z otwartych okien, składów przyborów radjowych i t. p. Toteż powszechność przeżyć radjowych, ich rozmaitość w różnych okolicznościach, pozwala każdemu na odszukanie w pamięci najsilniejszego z nich, najbardziej uderzającego i przez opisanie go daje możność uczestniczenia w naszym konkursie.

Wśród młodszego zwłaszcza pokolenia znajdzie się napewno garstka takich, którzy choćby przez krótki czas zajmowali się radjoamatorstwem i sklecili przynajmniej jeden aparacik detektorowy. Związane z tem wzruszenia, trudności, zawody i triumfy dadzą im chyba dosyć materjału, spośród którego trzeba wybrać najwybitniejsze przeżycie.

Trudno zresztą przewidzieć, w jakim wypadku dla kogo radjo mogło stać się źródłem silnego wstrząsu, ciekawego momentu. Zarówno dla stałych słuchaczy jak tylko przygodnych, dla radjoamatorów, jak i dla niezajmujących się techniką radjową — wybranie takiego przeżycia i krótki jego opis daje sposobność do konkurowania o jedną z 28 cennych nagród.

Warunki konkursu

Uczestniczenie w konkursie „ABC — Nowin Codziennych“ p. t. „Moje najsilniejsze przeżycie radjowe“ wymaga wypełnienia następujących warunków:

1) Uczestnikiem konkursu może być każdy czytelnik „ABC — Nowin Codziennych“, który do opisu konkursowego, nadesłanego redakcji, załączy wycięte i wypełnione **oba kupony** konkursowe (1-szy w niniejszym numerze i 2-gi, który umieścimy w następnym numerze „ABC radjowego“ za tydzień).

2) Opis p. t. **„Moje najsilniejsze przeżycia radjowe“**, dotyczący własnych przeżyć uczestnika konkursu, napisany czytelnie po jednej stronie papieru i nie przekraczający 250 słów (oczywiście po polsku).

3) Zgłoszenia na konkurs nadsyłać należy **do soboty 9 lutego b. r.**, przyczem dla zgłoszeń nadesłanych pocztą miarodajna będzie data stempla pocztowego. Adresować należy: Redakcja „ABC— Nowin Codziennych“, KONKURS RADJOWY, Warszawa, Nowy Świat 22.

Jury

Jury konkursu stanowić będą:

Red. Marjan Grzegorczyk jako przewodniczący;

Dr. Franciszek Pawliszak jako zaproszony przedstawiciel Polskiego Radja;

Władysław J. Piasecki jako redagujący „ABC radjowe“.

Jury konkursu rozstrzygnie, które z nadesłanych opisów są godne wyróżnienia i w jakiej kotejności, oraz dokona wyboru mechanicznego wśród reszty uczestników konkursu dla rozdziału „nagród pocieszenia“.

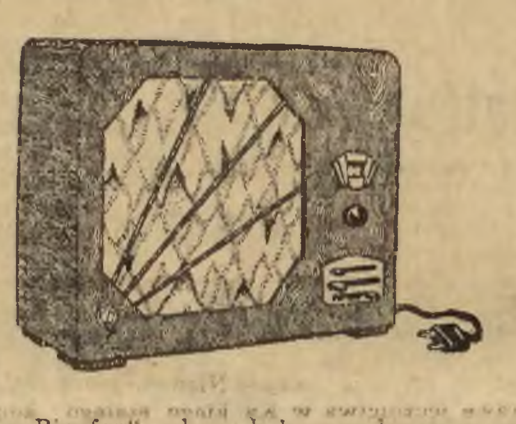
W ten sposób każdy uczestnik konkursu, bez względu na zakwalifikowanie jego odpowiedzi, ma szanse otrzymania nagrody.

Nagrody

Nagród jest 6, z czego 1-sza i 2-ga pojedyncze, 3-cia, 4-ta i 5-ta podwójne, wreszcie 6-ta dwudziestokrotna.

Razem 28 nagród.

Pierwsze cztery nagrody zostaną przyznane przez jury za zakwalifikowane odpowiednio opisy konkursowe, zaś 5-ta i 6-ta zostaną rozdzielone zapomocą wyboru mechanicznego, zapewniającego każdemu uczestnikowi równe szanse.



1. Nagroda: „Binofon“, dwulampowy odbiornik sieciowy z wbudowanym głośnikiem elektromagnetycznym. Energję czerpie z sieci oświetleniowej. Dzięki zastosowaniu 3-zakresowego przełącznika pozwala na odbiór wszystkich fal od 200 do 2000 m. długości. Zapewnia na terenie całej Polski odbiór stacji warszawskiej, a po zachodzie słońca także kilkunastu silniejszych stacyj europejskich. Przy zastosowaniu adaptera może służyć jako głośnik do płyt gramofonowych. Posiada ładną, polerowaną skrzynkę z drzewa orzechowego.

2. Nagroda: Odbiornik turystyczny dwulampowy aparat bateryjny, dający bez anteny i uziemnienia odbiór na słuchawki. Energję czerpie z małych bateryjek do latarek kieszonkowych. Umieszczony w futerale skórzanym z paskiem, nakształt aparatu fotograficznego, można więc słuchać audycji w ruchu: na rowerze, w pociągu, w aumobilu, idąc pieszo i t. p. Stacji warszawskiej słuchać można do 200 km. Przy zastosowaniu niewielkiej anteny i uziemnieniu można słuchać kilkunastu stacyj europejskich, a



przy normalnej antenie i uziemnieniu może służyć ten aparat jako zwykły odbiornik detektorowy nawet po wyczerpaniu się bateryjek. Waży zaledwie 1320 gramów.



3. Nagroda. Detefon, aparat detektorowy z przełącznikiem na fale krótkie, średnie i długie.

Każdy z dwu kompletów przyznany zostanie jednemu z uczestników konkursu.



odbiornik Echo

4. Nagroda: Echo, odbiornik kryształkowy na słuchawki, umożliwiający słuchanie audycyj stacji warszawskiej do 400 km. (zależnie od warunków lokalnych). Również dwa komplety, zawierające cały materjał, potrzebny do uruchomienia odbiornika Echa, będą przyznane uczestnikom konkursu.

5. Nagroda: Słuchawki radjowe „Detefon“ ze sznurami około 1.5 m. zakończonemi wtyczkami o konstrukcji umożliwiającej załączenie do dwu gniazdek kilku par słuchawek. 2 pary tych słuchawek będą przyznane za pomocą wyboru mechanicznego, dającego każdemu uczestnikowi konkursu bez względu na ocenę jury równe szanse.

6. Nagroda: „Myśli Wybrane“ w opracowaniu i z komentarzem Artura Górskiego, str. XXII i 202, z dwoma drzeworytami St. Ostoj-Chrostowskiego. Drukowane na papierze bezdrzewnym. 20-ścia egzemplarzy tego dziełka rozdzielonych zostanie pomiędzy uczestników konkursu również za pomocą wyboru mechanicznego.

400000 abonent P. R.

W ostatniej chwili dowiadujemy się o **dodatkowych szansach** dla tych uczestników konkursu, którzy nie byli dotychczas radjoabonentami, a po otrzymaniu odbiorników radjowych, stanowiących nagrody naszego konkursu — zostaną nimi obecnie. Mianowicie **Polskie Radjo postanowiło premjować swego czterechsettysięcznego abonenta**, a liczba radjoabonentów w Polsce właśnie dobiega 400 tysięcy. Nagroda dla 400000 abonenta nie jest jeszcze ustalona, ale w najbliższym czasie podamy ja do wiadomości Czytelników.

Konkurs „Moje najsilniejsze przeżycie radjowe“ dla Czytelników „ABC—Nowin Codziennych“

Kupon 1 (ważny tylko łącznie z kuponem drugim i opisem konkursowym)

Nazwisko i imię ....

Zawód i dokładny adres ....

....

Z tygodnia

Po gorącym apelu, jaki przed dwoma tygodniami wystosowało do słuchaczy kierownictwo literackie Polskiego Radja, aby zakomunikowali, co sądzą o słuchowiskach, można było oczekiwać rozmaitych rezultatów— ale spewnością to, co w ciągu tygodnia napłynęło do radjowej skrzynki pocztowej (a jeszcze i później nadchodziły odpowiedzi), przewyższyło najśmielsze nawet oczekiwania. Ponad dwa tysiące listów, ponad cztery tysiące podpisów — to rezultat, który można nazwać wspaniałym, jeśli się zważy, że doniedawna jeszcze całomiesięczna korespondencja wszystkich naszych rozgłośni radjowych nie dosięgała tej cyfry i że naogół pisanie listów „nie z interesem“ jest praktykowane tylko przez niewielki odsetek radjosłuchaczy.

Niezwykle interesujące będą wyniki analizy, jaką na podstawie tego materjału przeprowadzi biuro studjów: wówczas będzie można ustalić bardziej szczegółowo, jaki jest stosunek słuchaczy do słuchowisk, jakie ich postulaty i zastrzeżenia. Narazie Teatr Wyobraźni może stwierdzić, że wyrobił sobie spory już zastęp „uświadomionych“ i stałych słuchaczy — no i zdaje się będzie się mógł rozwijać dalej już bez spotykania zarzutów na gruncie wewnętrznym, że „nikt was nie słucha“. Oczywista, triumf taki nakłada także pewne obowiązki, mianowicie: dawania słuchaczom coraz doskonalszego zadowolenia artystycznego.

Cykl obrazków farsowych na temat „uczciwości“, adaptowanych z tekstów zagranicznych, jaki nadano ubiegłej niedzieli, należał do tego rodzaju szkiców nowelistycznych, dla których forma słuchowiska jest szczególnie właściwa i które wskutek tego coraz bardziej się podobają. W wykonaniu nasuwały się tylko pewne zastrzeżenia na temat konferensjerki: należałoby ją tak prowadzić, aby była wolna od wszelkiej „teatralności“ i zbliżała się do tego ideału, jaki sobie wytknęły odczyty — swobodnej, niewymuszonej i nie w sobie z pozy nie mającej pogadanki.

Dobrze również rozwija się „Loża Szyderców“, o której od paru tygodni nie miałem sposobności pisać. Trawestacja Hamleta w dwu wydaniach, Własta i Wiecha, którą słyszeliśmy w ubiegłą sobotę, była udana, zwłaszcza pierwsza z nich (w drugiej nieco szwankowała obsada).

* *

Ale były ostatnio także audycje mniej udane, które wywołały sporo zastrzeżeń. Należy do nich przedewszystkiem wtorkowy obrazek o „małym Srulku“, dawany dla najmłodszych dzieci przez rozgłośnię lwowską. Jeszcze z żadnej dotąd okazji nie mieliśmy tyle telefonów i protestów ze strony czytelników, będących słuchaczami radja, którzy wręcz wyrażali swoje oburzenie. Efekt bowiem wrażeniowy opowiadania p. Artztowej był taki, że... wszystkie dzieci katolickie nie mają większego pragnienia jak tylko nabić żyda i że trzeba im forsownie propagować, aby żydów kochały...

W rezultacie wypadł paradoksalny kalambur, wrażenie wręcz przeciwne temu, jakiego oczekiwała autorka. Olbrzymią przecież większość audytorjum radjowego stanowi inteligencja i w jej kołach takie reprymendy pod adresem naszych dzieci jakby do niesfornych uliczników spotkały się z oburzeniem. A czy rozgłośnia lwowska nie zagalopawała się, zapomniawszy o tem, że naczelne hasło radja, nakazujące liczyć się ze wszystkimi i nie drażnić lecz łagodzić, nie dopuszcza jednak takiej forsownej, naciąganej, białemi nićmi szytej propagandy dydaktycznej, która właśnie podziałała — drażniąco? Jeśli radjo wystrzega się **antysemityzmu**, to niech na miłość boską nie wkracza w szranki bojowego **filosemityzmu** — bo się tem tylko kompromituje.

* *

Pewien huczek w dniach ostatnich wywołał zatarg między Polskiem Radjem a warszawskiemi zespołami muzycznemi, występującemi w kawiarniach i restauracjach, z których muzyka transmitowana jest wieczorami przez radjo. Muzycy zażądali, aby za te transmisje, dotychczas dokonywane bezpłatnie, radjo płaciło lub zaangażowało do nich specjalne zespoły z bezrobotnych muzyków i zapowiedzieli, że od nadchodzącego poniedziałku przestają grać dla radja. Jak się dowiadujemy z drugiej strony, Polskie Radjo zaprzestaje transmisyj z lokalów restauracyjnych i dancingowych, wprowadzając na to miejsce audycje muzyki lekkiej i popularnej ze specjalnie zaangażowanych orkiestr.

Bezrobotni muzycy, na których, w myśl propozycji zespołów muzycznych w lokalach rozrywkowych, miało iść 10 proc honorarjum radjowego, otrzymają w ten sposób wydatniejszą pomoc, bo — pracę. Ogół zaś słuchaczy spewnością daleki jest od rozpaczania spowodu, że zamiast coraz trudniejszych do słuchania wrzaskliwych jazzów mieć będziemy muzykę lekką i taneczną, ale w milszem dla ucha wykonaniu. Byle tylko nie nadużywano transmisyj płytowych. Bezrobocie wśród muzyków wymaga rzeczywiście, aby jaknajwiększa ich liczba mogła dzięki radju uzyskiwać pracę i zarobek.

* *

Wśród odczytów ostatniego tygodnia podnieść należy zwłaszcza niezwykle zajmujący i doskonale wygłoszony feljeton p. Artura Śliwińskiego o manifestacjach warszawskich w okresie przed powstaniem styczniowem. Świetna forma i fascynujące ujęcie sprawiały, że się tego opowiadania słuchało z zapartym tchem i tylko niepokój ogarniał słuchacza, czy prelegentowi nie przerwą, ponieważ przekroczył już 15-minutowy czas maksymalny. Ale na szczęście tego nie uczyniono, choć ostatnio zdarza się to coraz częściej — jakgdyby dla „wydyscyplinowania“ prelegentów. Świeżo np. przerwano niemiecki odczyt, nadawany z Krakowa.

Ale w wypadkach takich należałoby myśleć o fatalnem wrażeniu afrontu, jakiego doznaje słuchacz, któremu nie pozwolono dosłuchać do końca i nawet go za to nie przeproszono — i przynajmniej dodawać parę słów usprawiedliwienia.

Marjan Grzegorczyk.

rzenia i prowadziła z panią Nabilową nieustanne na ten temat dyskusje.

— To niesłychane! — wołała z przejęciem. — Zawsze mówiłam, że Lola jest nienormalna, a teraz okazuje się, że jest poprostu warjatka! Raz się zaręcza ze strasznej miłości z jednym, potem ni stąd ni zowąd zrywa, bo się przekonała, że nie może żyć bez drugiego.

— Tak nie można sądzić, Alu — przerwała łagodnie pani Janka. — Jeśli zerwała, to mojem zdaniem postąpiła uczciwie, bo się przekonała, że kocha innego. Biedna dziewczyna tyle wycierpiała, trzeba zrozumieć jej psychologję.

— Znam się na takiej psychologji. Poprostu łapie bogatszego...

— Alu, Alu — mitygowała ją pani Janka. — Jesteś strasznie niesprawiedliwa. Byłam pewna, że zrozumiesz Lolę prędzej niż kto inny. Zakochała się w bohaterze z powieści. Powiedz sama, komu przyszłoby do głowy, że tym bohaterem jest właśnie Drommer? Owszem, lubiła go, bardzo ceniła szanowała, ale nic więcej. I raptem zjawił się Barczyński. Uwierzyła, że on jest człowiekiem, o którym marzyła no i zakochała się. Tak było do czasu, póki nie okazało się, że prawdziwym Gordonem jest...

— Przecież to nonsens, to, co mówisz — przerwała Ala. — Chcesz we mnie wmówić, że Lola zakochała się w papierowym bohaterze i później szukała, kto jest tym bohaterem z książki. Jeśli nie ten, to tamten. I nic jej to nie szkodziło, że taki Gordon, to poprostu bandyta.

— Pani się myli, pani Alu — wtrącił spokojnie Zagierski. — Drommer to wyjątkowo szlachetny człowiek. Zupełnie słusznie nazywają go bohaterem w walce o wolność narodów.

— Dziwię się, że pan ma odwagę zabierać głos w tej sprawie. Bo nie kto inny tylko właśnie pan narobił największego zamieszania. Wstyd!... Chodził jak paw, chwalił się, że kilka razy zdemaskował Gordona, w Ła-

— Jest — zrobił przytem taki gest i taką minę, Zagierski wziął go pod ramię i pociągnął w kąt hallu.

— Znów coś się stało? — zapytał. — Chory?

Pan Skałkowski podzielił się z kapitanem swemi obserwacjami i opisał dziwny stan Stefana.

Zagierski zamyślił się.

— To niedobrze — rzekł po chwili. — Nie przypuszczałem, że tak się tem przejmie.

— Co się stało, panie kapitanie?

— Dokładnie nie wiem. Zdaje się jednak, że z panną Wyszowiecką zerwane. Powiada pan, że z domu nie wychodzi?

— Od kilku dni.

— Trzeba będzie z nim pogadać.

Skałkowski z politowaniem pokręcił głową, patrząc wślad za kapitanem, który pomknął na górę, przesadzając po parę stopni naraz.

Na odgłos pukania Barczyński niechętnie odwrócił głowę:

— Proszę.

— Jak się masz, Stefanie! — zawołał wesoło Zagierski, wchodząc do pokoju.

— Dziękuję. Siadaj, Julku.

Zagierski nie wytrzymał.

— Na Boga, co się z tobą dzieje?

— Nic. Wracam do Paryża.

— Dlaczego?

— Nie mam tu nic do roboty.

Kapitan wstał i przyjaźnie ujął go za obie ręce.

— Stefan! Powiedz prawdę. Zerwanie?

— Tak.

— Co się stało?

— Naprawdę nic.

— Bądź rozsądny. Napewno jakieś nieporozumienie które się łatwo wyjaśni. Nie bądź dzieckiem.

Barczyński milczał chwilę. Wielkiemi krokami zaczął chodzić po pokoju. Wkońcu odezwał się.

— Sam nie wiem, co zaszło, choć wszystko dobrze rozumiem. Od tej historji na Okęciu i od zjawienia się Drommera a właściwie Gordona, coś sie między nami

STYCZEŃ
27
NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—25	16—13
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
0—6	9—7
Dł. dnia	Przyb.
8—48	1—4

Dziś św. Jana Złotoustego
Jutro św. Karola W.

Zachmurzenie

Wczoraj rankiem w Polsce przeważnie było pochmurno. Większe rozpogodzenia były na Podolu, Wołyniu i w Poznańskiem. Temperatura wahała się: od +1 stop. do —4 stop. na Podolu i Wołyniu, w górach natomiast notowano od 0 stop. na Podhalu do +1 stop. w Worochcie. W pozostałej części kraju temperatura wynosiła od +1 stop. do +4 stop. Opady za dobę ubiegłą były w znacznej części Polski. W południowej i południowo - wschodniej części kraju opadów prawie nie notowano. Obfitsze były w Wielkopolsce i Wileńskiem (Wilno 13 mm.).

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: zachmurzenie zmienne, miejscami przelotne opady. Chłodniej. W górach i na wyżynach lekki mróz, w pozostałych okolicach temperatura w ciągu dnia w pobliżu 0 stop. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry, przeważnie z zachodu.

Dom katolicki
w Białymstoku

BIAŁYSTOK, 26.1. (KAP). W Białymstoku odbyła się podniosła uroczystość otwarcia i poświęcenia domu katolickiego. Dom ten, zbudowany według wymagań nowoczesnej techniki, posiada wielką z łatwością mogącą pomieścić 200 osób salę, kino, bibljotekę itp. Powstał on dzięki inicjaty wie i mozolnej pracy dziekana białostockiego, ks. kan. Chodyki, który obok zasiug położonych dokoła budowli wspaniałego kościoła, zaskarbił sobie nową wdzięczność parfjan przez budowę kulturalnej placówki katolickiej.

Poświęcenia domu dokonał ks. kan. Chodyko. Przemówienia powitalne wygłosili p. wojewoda Pasławski, prezydent miasta p. Nowakowski, ks. prał. Kaczyński, oraz ks. dr. Kafarski, dyrektor Instytutu Akcji Katolickiej. Zespół artystów odegrał sztukę „Teorja Einsteina", poczem wyświetlono film „Przeor Kordecki".

Jak wydawca „Głosu Publicznego" sprzedawał swą gazetę hurtem?

Kraków. 26.1. W drugim dniu procesu przeciwko prasowym „tasiemkowcom" niesłychanie ciekawe zeznania złożył pierwszy oskarżony Franciszek Łoboda, wydawca „Głosu Publicznego", który początkowo nie przyznawał się do zarzucanych mu czynów. Okazuje się, że skończył 7 klas szkoły powszechnej i miał wyroki skazujące za udaremnienie egzekucji, lichwę itd.

NIEZALEŻNY I PRORZĄDOWY?

Na pytania przewodniczącego, Łoboda zeznał podniesionym i pewnym siebie głosem, że „Głos Publiczny" był pismem niezależnem, radykalnem i prorządowem. Tem przekonaniem oskarżonego Łobody starał się zachwiać przewodniczący, zwracając mu uwagę, że „Głos Publiczny" nie mógł być pismem prorządowem, gdyż nie zajmował się polityką, oskarżony jednak energicznie upierał się przy swojem pierwotnem twierdzeniu, podkreślając z naciskiem, że „Głos Publiczny" miał wszystkie działy.

GWAŁTOWNY SPADEK NAKŁADU

Nieporozumienia również wywołała ciekawość przewodniczącego, który pytał o nakład „Głosu Publicznego". Osk. Łoboda ocenił go początkowo na 12 tys. egzemplarzy, a w toku dalszego dialogu spuszczał powoli z tonu i wreszcie przyznał, że ostatnio drukowano 600 do 800 egzemplarzy „Głosu Publicznego".

Jakkolwiek osk. Łoboda twierdził kategorycznie, że nigdy nie dopuścił się wymuszeń, w dalszych jednak jego zeznaniach, informacja ta uległa pewnemu złagodzeniu.

Zeznał on mianowicie, że raz sprzedał cały nakład „Głosu Publicznego" dr. Skorupskiemu hurtem za 250 zł.

SWOISTY TRICK WYDAWCY

Przewodniczący: — A czy pan komunikował się kiedy z fabryką „Suchard"?

Osk. Łoboda: — Nigdy nie telefonowałem ani nie żądałem ogłoszeń.

Przewodn.: — Pan się nie komunikował, ale pieniądze to pan brał.

Oskarżony: 900 zł. wziąłem za cały nakład, kupiony ode mnie przez fabrykę „Suchard".

W czasie dalszych zeznań wyszło najaw, że Łoboda sprzedał fabryce „Suchard" za 900 zł. cały nakład jednego z numerów „Głosu Publicznego", w którym miała być napaść na tę fabrykę, w rzeczywistości zaś takiego artykułu nie było w tym numerze.

Kalumnja „Dziennika Poznańskiego" na duchowieństwo katolickie

„Dziennik Poznański" w numerze z 23 b. m. umieścił feljeton p. t. „Helenka, obwieszona szmoncesami", podpisany przez Melchjora. Feljeton ten jest ordynarną napaścią na kler katolicki. Z kół duchowieństwa wielkopolskiego otrzymujemy protesty przeciwko tej kalumni. Poszczególni księża oburzeni tym niekulturalnym postępkiem „Dziennika Poznańskiego" rezygnują samorzutnie z dalszej prenumeraty wspomnianego pisma. Sprawa jest tem bardziej przykra, że „Dziennik Poznański", którego czytelnicy i prenumeratorzy w olbrzymiej większości składają się z katolików, chce uchodzić za organ katolicki i że wystąpienie w rodzaju zacytowanego wyżej feljetonu nie jest faktem odosobnionym. (KAP).

Tajemnica dwóch wizytówek
Czy dojdzie do pojedynku z pos. Mincerem?

ŁÓDŹ, 26.1. Do mieszkania posła Jakóba Minceberga — prezesa „Agudy", przybyli dwaj oficerowie garnizonu łódzkiego: major dr. Kon i kpt. Czyhiryn i zostawili mu swoje wizytówki z napisem: „Reprezentanci doktora Krausche".

Bilety te zastał w swem mieszkaniu pos. Mincer, gdy wrócił z Warszaw yi dla pewności zaraz stwierdził, iż nie wie, w jakim celu zostały złożone. Dopiero na posiedzeniu Rady Miejskiej jeden z radnych napomknął w rozmowie, że dr. Krausche, prezes Zw. Rzemieślników Żydowskich, wyzywa go w ten sposób na pojedynek. Pos. Minceberg oświadczył na to, iż nie go nic łączy z dr. Krauschem, wobec czego jest zaskoczony grożącym mu pojedynkiem.

W ślad za tem oświadczeniem o godz. 2 w nocy pos. Minceberg wysłał listy polecone do sekundatów dr. Krauschego z oświadczeniem, że jest żydem religijnym i jako taki nie może przyjąć wyzwania i że chętniej się podda sądowi polubownemu.

Sprawa ta w żydowskich kołach towarzyskich Łodzi narobiła wiele hałasu i twierdzą tam, że powodem wyzwania posła Minceberga jest jego obelżywe odezwanie się o Krauschem.

W teatrach i na ekranach Warszawy

Dla odwiedzających Warszawę, prawdziwą atrakcją teatralną są przedstawienia Mickiewiczowskich „Dziadów" z Węgrzynem w roli Konrada, granych w Teatrze Polskim w poniedziałki, środy i piątki, oraz w niedzielę popołudniu ,po cenach o połowę zniżonych. W pozostałe dnie grana jest sztuka M. Pagnola „Pan Topaz". Repertuar innych teatrów warszawskich przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy — „Intryga i miłość" Fr. Schillera, T. Mały — „Karolina", T. Aktora — „Chicago" z Jaraczem. T. Nowy — „Most" J. Szaniawskiego. T. Ateneum — komedja „Niebieskie migdały". Pozatem Warszawa ma obecnie kilka nowości teatralnych: w Operze operetkę Lehara „Kraina uśmiechu", w T. Kameralnym sztukę Bahra „Mistrz" z Adwentowiczem, w T. Letnim uwspółcześniona przez Hemara opera-buffo Offenbacha „Piękna Helena" z Modzelewską i Dymszą, w Teatrze na Kredytowej operetkę: „To lubią kobiety" z Makowską i Krukowskim.

Dziś popołudniu teatry grają następujące sztuki po cenach zniżonych: w Operze — „Faust", w T. Narodowym — „Kwiecista droga", w T. Polskim — „Dziady", w T. Nowym — „Egipska pszenica", w T. Letnim— „Rozkoszna dziewczyna", w T. Małym — „Świt, dzień i noc", w T. Kameralnym — „Ojciec".

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — komedja „Świat się śmieje", Stylowy (Marszałkowska 112) — komedja „Piotruś", Rialto (Jasna 3) — „Imitacja życia", Atlantic (Chmielna 33) — „Siostra Marta jest szpiegiem" (pierwszy film zagraniczny z podłożonym polskim dialogiem), Apollo (Marszałk. 106) — „Młody las" (film polski), Capitol (Marszałk. 125) — „Czarna Perła" (film polski), Colosseum (Nowy Świat 19) — „Przeor Kordecki" (film polski), Filharmonja (Jasna 5) „Śluby ułańskie", Europa (Nowy Świat 63) „Pan bez mieszkania".

W Cyrku (ul. Ordynacka) nowy drugi program styczniowy.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA
Niedziela, dnia 27 stycznia

9.00 Sygnał czasu. 9.03 Muzyka (pł.). 9.07 Gimnastyka. 9.22 D. c. muzyki (pł.). 9.30 Dziennik por. 9.40 D. c. muz. (pł.). 9.50 Chwilka pań domu. 9.55 Zapowiedź progr. 10.05 Tańce słowiańskie. 10.30 Tr. Naboż. z Kościoła św. Krzyża. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd teatr. 12.15 Tr. z Filh. 13.00 „Na Zachodnim Beskidzie" — Gruszczyński. 14.00 Koncert (pl.). 15.00 „Zimowe zwalczanie szkodników i chorób roślin". 15.15 Orkiestra banjolistów. 15.25 Przegląd rynków produktów roln. 15.35 D. c. koncertu banjolistów. 15.45 Pogadanka rolnicza. 16.00 „Dzień w dzień". 16.20 Polskie pieśni (pł.). 16.45 „Dzieci z Lasek". 17.00 Walter prosi do tańca. 17.50 „Badacze życia". 18.00 Teatr Wyobraźni. 18.45 „Życie młodzieży". 19.00 Muzyka lekka. 19.35 Koncert rekl. 19.45 Program. 19.50 Feljeton. 20.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 20.30 Dziennik wiecz. 20.40 „Jak pracujemy w Polsce". 20.45 O operze „Neron" Mascagni'ego. 20.55 Tr. z Teatru „La Scala" w Medjolanie.

Poniedziałek, dn. 28 stycznia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź progr. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przeglad Prasy. 12.10 Muzyka. 13.00 Dziennik poł. 13.05 Arje operowe (pł.). 15.30 Wiad. o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 Lekcja języka niem. 17.00 Wieniec pieśni śląskich w wyk. Chóru Kolejarzy. 17.25 „Skrzynka pocztowa". 17.35 Muzyka lekka (pł.). 17.50 „Tajemnice wnętrza ziemi". 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.10 Przegląd filmowy. 18.15 Koncert zesp. H. Adamskiej. 18.45 „Jak dostałem się na Wyspę Niedźwiedzią". 19.00 „Wędrówka mikrofonu". 19.25 Chwilka społ. 19.30 „Publiczność żąda za wiele". 19.45 Program. 19.50 „Święto zimy" (Tr. z Krak.). 20.00 „A to pan zna?... (pł.). 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert symf. 21.45 „Tradycja naukowa na Pomorzu" (transmisja z Torunia). 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka tan. 22.45 „Kościuszko w Szwecji". 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Muzyka tan. w wyk. ork. „Syrena-Record" (pł.).

Poniedziałek, dn. 28 stycznia

KATOWICE: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 13.05 Fantazje operowe. 15.35 Giełda zboż.-towar. 15.40 Wiadom. bież. 16.45 „Karlikowa pierwsza szychta". 17.00 Wieniec pieśni śląskich. 17.25 Wiadomości Zw. Powst. 17.35 Arje i pieśni. 18.00 „Człowiek na krawędzi". 19.25 Kronika harcerska. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 20.00 Recital fort. A. Brachockiego. 20.30 Muzyka tan. 22.15 Muzyka tan.

KRAKÓW: 7.40 Program i koncert reklamowy. 13.05 Fragmenty operowe. 15.35 Przegląd komunikacyjny. 17.25 Fragement literacki. 17.35 Kwadrans Mozarta. 18.10 Wiadom. bież. 19.25 Chwilka społeczna. 19.45 Program. 19.50 Wywiad z red. St. Taecherem kapitanem Pol. Zw. Narciarskiego. 20.00 Muzyka z płyt. 22.00 Muzyka z płyt. 22.00 Koncert. 22.15 Muzyka lekka.

LWÓW: 6.45 Audycja poranna. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 16.45 Lekcja niemieckiego. 17.25 Przegląd filmowy. 17.30 Akcja „Radjo dla Powodzian". 18.00 „Lwów wobec nowej ideolgji samorządowej". 19.25 Komunikat VI Okr. Zw. Strzel. Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert rekl.

ŁÓDŹ: 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 15.35 Przegląd giełdowy. 17.25 Muzyka (pł.). 18.00 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar teatrów. 19.25 Chwilka społeczna. 19.45 Program. 22.00 Koncert.

POZNAŃ: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 13.05 Utwory muzyki romant. 15.35 Przegląd giełd. 17.25 Skrzynka poczt. 17.35 „Tanga" na płytach. 17.50 „Tajemnice wnętrza ziemi". 18.00 Skrzynka rolnicza. 18.10 Życie kult. 19.25 Chwilka społeczna. 19.45 Program. 22.00 Koncert. 2.15 Brahms: Koncert fort. (pł.).

WILNO: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 13.05 Utwory Albeniza. 15.35 Odcinek powieściowy. 17.25 Przegląd humoru. 17.35 Wyjątki z operetek. 18.00 Koncert rekl. 18.05 Z litewskich spraw. 18.45 „Jak dostałem się na wyspę Niedźwiedzią". 19.00 Audycja jubil. L. Wołłejko. 19.25 Skrzynka ogrodnicza. 19.45 Program. 20.00 „Artur Rubinstein" (pł.). 20.30 Piosenki francuskie (pł.). 22.00 Skrzynka poczt.

Safes w bucie
Wszystkiemu winne narodziny cielęcia

LWÓW, 26. 1. — Nie mając zaufania do kas i banków, 45-letni wdowiec Antoni Masłowski, zamieszkały przy ul. Kulparkowskiej 45, człowiek zamożny i oszczędny, uciułał sobie 8 tysięcy złotych i przechowywał je w bucie. Aliści u sąsiada Masłowskiego urodziło się ciele. Ucieszony tym dobytkiem, sąsiad urządził libację z okazji narodzin cielaka i na libację zaprosił Masłowskiego. Gdy nad ranem wrócił Masłowski do domu, stwierdził z przerażeniem, że z pokoju znikł mu but, a wraz z nim 8 tys. zł. w banknotach. Ponadto skradziono mu futro i garderobę wartości 600 złotych.

Str. 206 J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana".

zmieniło. Rozumiesz moją dziwną sutuację. Faktycznie okłamywałem ją.

— Co ty wygadujesz?

— Teraz zdaję sobie z tego sprawę. Zaprzeczałem wprawdzie, że nie jestem Gordonem, ale wiesz, jak wygląda zaprzeczenie i zaprzeczenie. Nie starałem się jej przekonać, odwrotnie: czułem, że to moje przebranie zbliża ją do mnie, czułem, że ona zakochała się w królewiczu z bajki, a ja nim nie byłem. Przyszedł prawdziwy bohater: Drommer.

— Świnia — wyrwało się z ust kapitana.

— Dlaczego?

— Nie rozumiem, jak dżentelman może dyskontować...

— Nie masz racji — przerwał Barczyński. — Nie mogę mieć do niego żadnej pretensji. Przecież on nie wiedział nic o naszych zaręczynach. Przed odjazdem coś podejrzewał, lecz obecnie Lola tak go przyjęła, że nie mógł niczego się domyśleć. I do dzisiejszego dnia nic nie wie, co między nami było.

— Dziwne są kobiety. Myślisz, że ona go kocha?

— Czy ja wiem? Starał się o nią oddawna. Byli w przyjaźni. Mówiła mi o tem. Właściwie ja byłem tym, co przeszkodził im.

— Jak ty jesteś z Gordonem?

— Odnosi się do mnie niesłychanie przyjaźnie. Zaraz na drugi dzień zwróciłem się do niego, by mu oddać pieniądze,które mi podrzucił w zamienionej walizce.

— Ach, prawda! No i co?

— Uściskał mnie, ucałował. Mówił, że jest jeszcze moim dłużnikiem. Twierdził, że to pieniądze afgańskie i są zapłatą za usługi, które mimowoli oddałem. Mówił tak przekonywująco, że się zgodziłem Nie spodziewałem się wtedy jeszcze rozstania z Lolą. A teraz moja sytuacja jest okropna. Muszę to wszystko oddać. Dzięki Bogu, że mam trochę własnych franków i mogę pokryć, co wziąłem.

— Sytuacja naprawdę jest skomplikowana. Ale to się ułoży. A co panna Lola? — pytał dalej Zagierski.

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana". Str 207

— Właściwie nie mówiliśmy ze sobą od tego czasu. Trudno nazwać rozmową te zdawkowe podziękowania. Była zresztą dla mnie serdeczna i uprzejma, ale właśnie ta serdeczność i uprzejmość była najgorsza. Nie zostawała ani chwili ze mną sama. Nie mogąc inaczej — zatelefonowałem onegdaj.

— I co?

— Powiedziała mi tylko tyle: „Niech pan się na mnie nie gniewa. Lubię pana, będzie mi pan zawsze przyjacielem. Niech mnie pan nie wini za to całe nieporozumienie".

* * *

Mało kto, z całego towarzystwa, otaczającego Lolę, orjentował się w tem co zaszło. Nie wiedziano o ucieczce do Głębokiego, ani też o cichych zaręczynach z Barczyńskim.

Nie wiedział o tem oczywiście i Drommer, którego dalsze asystowanie pannie Loli było zupełnie zrozumiałe i nikogo nie dziwiło.

Wyjaśnić całą rzecz mogła tylko Lola. Nie uczyniła jednak tego a nawet wprost przeciwnie: całe jej zachowanie wobec prawdziwego Gordona wskazywało na pewną specjalną sympatję.

Do Barczyńskiego odnosiła się przyjaźnie, lecz młody człowiek odczuł odrazu, że coś się załamało, że to co było nie wróci. Dał za wygraną pierwszego zaraz dnia.

Gdy wyjaśniła się tajemnica Gordona, poczuł się bezradny. Zdawał sobie jasno sprawę, że mimo wszystko uchodził za Gordona i nawet nie starał się zbytnio wyjaśnić omyłki.

Zdał się na łaskę losu i los się pomścił: między nim a Lolą zapadła się cała przepaść.

Zaledwie kilka osób z najbliższego otoczenia panny Wyszowieckiej wiedziało dokładnie, co się działo, lecz i one nie zgadzały się ze sobą, gdy chodziło o ocenę słuszności postępowania jednej lub drugiej strony, bezpośrednio zainteresowanej w tym konflikcie.

Specjalne podniecenie okazywała pani Ala, która na wiadomość o nowej sytuacji nie posiadała się z obu-

Bokserzy Legji wypływają na szerokie wody
„Chcę porównać dwie szkoły"
Pułk. Rudolf o dzisiejszym meczu Legja—Sokół

Sekcja bokserska Legji wypływa na szerokie wody, a widomym tego znakiem jest jej dzisiejszy mecz z Sokołem poznańskim w Cyrku o g. 12. Chcąc zebrać garść szczegółów, dotyczących pięściarzy Legji, zwróciliśmy się do prezesa Legji, pułk. Rudolfa.

— Co pan pułkownik sądzi o dzisiejszym meczu? — pada pierwsze pytanie.

— Jest to pierwszy większy występ Legji. Doprowadziłem do skutku ten mecz, chcąc porównać dwie szkoły: Sztamma i poznańską. Wszyscy mówią, że najwyżej stoi boks w Poznaniu i dlatego zdecydowałem się zaprosić drużynę poznańską na ten pierwszy na dużą skalę występ mojej drużyny.

— A kto trenował pięściarzy Legji?

— Sztamm, najlepszy niewątpliwie dziś trener w Polsce. Muszę zaznaczyć, że do sekcji bokserskiej Legji wstępuje coraz więcej młodzieży inteligentnej, której trzeba było dać jaknajlepszego trenera. Dziś sekcja bokserska Legji liczy 60 proc. młodzieży właśnie inteligentnej.

— Dlaczego pan pułkownik wybrał właśnie Sokół za przeciwnika Legji?

— Kierowałem się tu tą okolicznością, że w drużynie Sokoła jest dwóch doskonałych pięściarzy: Misiurewicz, reprezentant Polski, i Pela, dobrze zapowiadający się pięściarz.

— Czy pan pułk. zastanawiał się nad wynikiem dzisiejszego meczu?

— Przyznam się panu, że nie, ale Sztamm twierdzi, że w najgorszym dla nas wypadku wynik będzie remisowy — kończy rozmowę prezes Legji, pułk. Rudolf.

Ze swej strony musimy dodać, że od dzisiejszego meczu spodziewamy się dużo. Na ringu staną zawodnicy, którzy niewątpliwie zademonstrują boks w całem tego słowa znaczeniu, a nie jakieś tam mocowanie, czy też bezładną bijatykę, jak to mieliśmy okazję ostatnio oglądać na ringach stołecznych.

Walczyć będą następujące pary: waga papierowa Witkowski (Legja) — Janowczyk (Sokół), w. musza Baśkiewicz — Romański, kogucia Teddy — Pela, piórkowa Przewodzki — Zwierzchowski, lekka Barcja — Woźniak, półśrednia Doroba II — Misiurewicz, półciężka Kozakow — Rogowski oraz Doroba I — Przybylski.

Na czoło meczu wysuwają się spotkania: Misiurewicz — Doroba II, Pela — Teddy, Ragowski — Kozakow.

Martyna, jako pięściarz
Wywiad przedstawiciela redakcji „ABC—Nowin Codziennych" z popularnym piłkarzem

W kołach sportowych rozeszła się wiadomość, że popularny piłkarz stołecznej Legji, Martyna wystąpi na jutrzejszym meczu Legja — Sokół (Poznań), w roli boksera. Chcąc sprawdzić czy wiadomość ta odpowiada prawdzie, zwróciliśmy się do naszego „dożywotniego" reprezentanta, Martyny. Oto co nam na ten temat powiedział doskonały nasz „obrońca" piłkarski.

— W pogłoskach co do mego niedzielnego wystąpienia na ringu jest część prawdy. Owszem, miałem ten zamiar i w tym celu trenowałem ostatnio, ale, niestety, nie wytrzymuję trzech rund. Żałuję bardzo, że wcześniej nie pomyślałem o treningu.

— A skąd pan tak nagle zasmakował w boksie? — zapytujemy Martynę.

— O, proszę pana, nie jestem nowicjuszem w tej gałęzi sportu. W okresie lat 1923 — 26 uprawiałem boks bardzo systematycznie. Było to w Krakowie.

— A z kim pan trenował boks ostatnio?

— Z kolegami piłkarskimi II drużyny Legji.

— Wyobrażam sobie jak potężnemi ciosami obdarowywał pan swych kolegów — przerywam, patrząc na Martynę, który reprezentuje 90 kg. wagi.

— Owszem, owszem — mówi z uśmiechem Martyna — to, to było solidne, ale cóż, kiedy nie mogę wytrzymać trzech rund.

— A co właściwie skłoniło pana do wznowienia uprawiania boksu?

— Muszę się przyznać, że boleję bardzo nad tem, że nie mamy reprezentantów w wadze ciężkiej. Myślałem, że ja będę mógł wypełnić nieco tę lukę.

— Czy w wypadku powodzenia na ringu porzuciłby pan piłkę nożną?

— O, nie! — oburza się Martyna — piłkę nożną przekładam ponad wszystkie sporty. Przyzwyczaiłem się do niej i nie mógłbym żyć poprostu bez piłki nożnej. Boks traktuję obecnie jako zaprawę do piłki nożnej na sezon letni.

— W przyszłym roku wezmę się wcześniej do treningów w boksie i mam nadzieję, że będę świecił tu jeszcze sukcesy. Zobaczymy się jeszcze na ringu! — kończy z uśmiechem popularny nasz piłkarz.

Czy dwóch sędziów na meczu piłkarskim?
Dziś ponowna próba w Anglji

Każdy z bywalców meczów piłkarskich niejednokrotnie napewno współczuł sędziemu meczu, widząc go biegającego z jednej połowy boiska na drugą w pogoni za piłką. Rola sędziego na meczu jest istotnie trudna. Musi on w ciągu 90 minut bystro obserwować wszystkich 22 graczy na boisku, czy przypadkiem któremu z nich nie zechce się przekroczyć obowiązujących przepisów. A pozatem musi on uważać ciągle na piłkę, która przebiega szybko z jednego końca boiska na drugie. Rola sędziego piłkarskiego nie jest więc łatwa.

Ileż to razy wskutek przeoczenia jakiegoś momentu sędzia narażony jest na złośliwe uwagi publiczności, czy nawet... laski lub kamienie. Niejeden wynik meczu został spaczony przez nieumiejętne sędziowanie. Czy dałoby się pod tym względem coś zmienić? Czy nie należałoby ułatwić trudnej i odpowiedzialnej pracy sędziego? Owszem, dałoby się rozwiązać tę kwestję w ten sposób, że na meczu powinno być dwóch sędziów, których kompetencje ograniczałyby się tylko do jednej połowy boiska.

Na ten właśnie pomysł wpadli konserwatywni Anglicy, pierwsi ludzie na świecie, którzy zaczęli kopać piłkę okrągłą. Odbył się już jeden próbny mecz w Anglji z dwoma sędziami, ale eksperyment nie powiódł się, bowiem sędziowie... sprzeczali się, kiedy piłka znajdowała się na granicy dwóch pól. Publiczność miała okazję do wesołości. Anglików nie zraziło to jednak i ponawiają próbę.

Właśnie dziś odbędzie się w Westbromwich mecz dwu reprezentacyj państwowych, przyczem będzie dwóch sędziów, każdy na jedną połowę boiska. Na mecz ten zaproszono wszystkich członków piłkarskiego związku angielskiego, którzy, o ile próba się powiedzie, mają zaproponować najwyższej instancji regulaminowej świata, „International Board", wprowadzenie tej inowacji we wszystkich państwach.

Bokserzy na finiszu
Dwa mecze bokserskie
o drużynowe mistrzostwo polski

Mecze bokserskie o drużynowe mistrzestwo Polski dobiegają końca. Dziś na ringach Poznania i Łodzi odbędą się dwa spotkania. W Poznaniu miejscowa Warta walczyć będzie ze stołeczną Makabi. Poznaniacy są pewnym faworytem, a, że już raz pokonali mistrza Warszawy wysoko, więc i tym razem liczyć się trzeba z ich zdecydowanem zwycięstwem. Dodać trzeba, że Makabi walczy bez Neudinga, choć nic ma to wpływu na wynik meczu wobec tego, że przeciwnikiem jego byłby nie kto inny jak Piłat, a więc murowany faworyt. Najciekawszem spotkaniem będzie niewątpliwie w wadze średn., gdzie Majchrzycki spotka się z Filnikiem. Pięściarz stołeczny jest niewątpliwie groźnym przeciwnikiem dla rytunowanego ale „trochę" weterana Majchrzyckiego. Pewne punkty Poznania to: Sobkowiak, Kajnar, Sipiński, Wolniakowski, Piłat.

Inowrocławska drużyna Cuiavia spotka się w Łodzi z miejscowym IKP. Walka zapowiada się równa. Chmielewski i Banasiak są tak pewnemi punktami dla Łodzi, jak Zieliński i Jóźkowiak dla Inowrocławia. Zieliński zresztą jeszcze przed meczem... wygra walkę, bo Krenc jest chory. Za to w spotkaniu towarzyskiem Zieliński będzie miał ciężką przeprawę z Kłodasem. Musimy dodać, że oba mecze będą miały wpływ na ostateczny skład reprezentacji na mecz z Węgrami.

Ucieczka 14-letniej uczenicy
z 20-letnim przyjacielem

LWÓW, 26. 1. — Jak donoszą z Drohobycza, odbyła się tam rozprawa przeciwko Franciszkowi Błaszczukowi i pięciu mieszkańcom Drohobycza, z których pierwszy oskarżony był o uwiedzenie nieletniej, pięciu dalszych o najście na dom Błaszczuka.

Sprawa ta ma romantyczne tło. W ubiegłym miesiącu uciekła z domu 14-letnia uczenica Helena Sternbachówna ze swoim 20-letnim przyjacielem, Franciszkiem Błaszczukiem. Stary Sternbach postanowił odebrać córkę i w tym celu wynajął pięciu osobników, którzy siłą wyważyli drzwi u Błaszczuków, szukając zbiegłej Heleny.

W rezultacie powstała wymienna skarga, której epilog rozegrał się przed sądem grodzkim w Drohobyczu. Oskarżeni o najście na dom Błaszczuków tłumaczyli się, że nie mieli żadnych zamiarów bandyckich i tylko chcieli przyjść z pomocą ojcu celem odzyskania nieletniej córki. Natomiast Helena Sternbachówna zeznała, że kochała się w Błaszczuku bez pamięci i uciekła z domu, gdyż Błaszczuk groził jej zastrzeleniem siebie i jej, gdy się na jego propozycję nie zgodzi.

Sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych, stojąc na stanowisku, że ojciec słusznie mógł się starać o zwrot córki.

Ze świata filmu
Nowy film Franciszki Gaal
„Weronika"

Popularna Franciszka Gaal, bohaterka „Csibi", „Wiosennej Parady" i doskonałego „Piotrusia" gra główną, tytułową rolę w nowym filmie wiedeńskim p. t. „Weronika".

Cudzoziemcy zdobywają
polską odznakę strzelecką

Polska odznaka strzelecka ustanowiona w 1930 r. cieszy się zainteresowaniem nawet wśród cudzoziemców. 59 Rumunów nosi ją na swej piersi, dalej 54 Estończyków, 19 Czechosłowaków, 7 Szwedów, 2 Jugosłowian, 1 Anglik, 1 Grek i 1 mieszkaniec ZSRR.

Warto wiedzieć w jaki sposób cudzoziemcy zdobywają naszą odznakę strzelecką. Otóż w większości wypadków stają oni do prób podczas wycieczek po Polsce. Corocznie na stażu przebywa u nas kilku oficerów rumuńskich i studentów, którzy podczas obecności w Polsce zdobywają naszą odznakę.

Innym sposobem zdobywania polskich odznak strzeleckich są zawody korespondencyjne. Dotyczy to np. Rumunji, Szwecji, Czechosłowacji, Szwecji. Państwa te podczas meczu korespondencyjnego z Polską zdobywają naszą odznakę w myśl obowiązujących przepisów.

Jedyny Grek, który może poszczycić się posiadaniem naszej odznaki uzyskał ją podczas krótkiego pobytu w Polsce. Grek ów tak zainteresował się naszym sportem strzeleckim, że postanowił zdobyć O. S. i dopiął swego.

Remisujemy z Węgrami w Davos 1:1
Walka z Niemcami o pierwsze miejsce

Wczoraj, w ramach turnieju pocieszenia w Davos drużyna nasza rozegrała mecz w Węgrami. Po zaciętej walce mecz przyniósł wynik remisowy (!). Pierwsza tercja była bezbramkowa, w drugiej ze strzału Wołkowskiego zdobywamy prowadzenie, w trzeciej tercji Węgrzy wyrównują 1:1. Wynik z Węgrami uznać należy za zadawalający, jeśli weźmiemy pod uwagę, że finalistka mistrzostw świata, Szwajcarja, osiągnęła z Węgrami wynik identyczny.

Inne rozgrywki w turnieju pocieszenia dały wyniki: Niemcy — Rumunja 3:0, Łotwa—Holandja 7:0. Ostateczna tabela rozgrywek eliminacyjnych w turnieju pocieszenia przedstawia się następująco:

I grupa	pkt.	st. br.
1. Niemcy	6	11 : 1
2. Rumunja	4	9 : 5
3. Łotwa	2	10 : 6
4. Holandja	0	0 : 18

II grupa		
1. Polska	3	13 : 3
2. Węgry	3	7 : 2
3. Belgja	0	3 : 18

W ten sposób Polska rozegra ostateczną walkę z Niemcami o pierwsze miejsce w turnieju pocieszenia. Wobec tego, że już raz pokonaliśmy Niemców 3:1, spodziewać się należy, że i drugi raz damy im radę. Warto przypomnieć, że w r. z. pierwsze miejsce w turnieju pocieszenia zdobyła Anglja, obecnie finalistka mistrzostw świata, a więc jak z tego wynika zwycięstwa w tym turnieju nie należy bagatelizować.

Dziś rozpoczynają się finałowe rozgrywki o mistrzostwo świata. Walkę o pierwsze cztery miejsca stoczą: Kanada (100 procentowy faworyt zresztą), Czechosłowacja, Szwajcarja i Anglja. Pozostałe państwa, które odpadły w półfinałach: Francja, Szwecja, Austrja i Włochy walczyć będą o miejsca od 5-go do 8-go.

„Diakonesen-Krankenhaus zu Thorn"
został zlikwidowany

TORUŃ, 26. 1. Wojewoda pomorski zarządził likwidację instytucji niemieckiej „Diakonesen-Krankenhaus zu Thorn", wyznaczając jako likwidatorów starostę grodzkiego Skórewicza i radcę starostwa krajowego Jagalskiego, którzy przystąpili do oszacowania majątku wymienionej instytucji, sporządzenia inwentarza itd.

„Diakonesen Krankenhaus zu Thorn" powstał jeszcze przed wojną z rozkazu cesarza niemieckiego i posiadał znaczny majątek w dwóch nieruchomościach i licznych ruchomościach, które, jak się okazało, dotąd nie były zinwentaryzowane. Zakład nie dokonał zatem wymaganej zarówno przez sądy niemieckie jak i polskie rejestracji w Sądzie okręgowym. Termin obowiązku zarejestrowania się przedłużony został w wymienionej instytucji do 31 grudnia 1933, a gdy nie załatwił powyższej formalności, utracił rację bytu z mocy prawa.

Tymczasowa Rada Miejska
zbierze się 29 b. m.

W nadchodzący wtorek, 29 bm., odbędzie się pierwsze posiedzenie tymczasowej Rady Miejskiej. Porządek tego posiedzenia składa się z 3-ch punktów: 1) uroczyste otwarcie przez ministra Spr. Wewnętrznych p. Kościałkowskiego; 2) Sprawozdanie prezydenta Starzyńskiego z dotychczasowej działalności tymczasowego Zarządu Miejskiego, od dnia 3 marca 1934 r. oraz 3) powołanie komisyj radzieckich.

Sala posiedzeń już obecnie przygotowywana jest na to pierwsze posiedzenie. Wstęp na posiedzenie Rady dla publiczności będzie dozwolony za biletami.

Słuszne żale w Jugosławji
spowodu nieprzybycia polskich narciarzy

Jak już donosiliśmy, Polski związek narciarski odwołał niemal w ostatniej chwili wyjazd naszej reprezentacji na narciarskie mistrzostwa Jugosławji. Związek nasz umotywował to odwołanie tem, że nasi narciarze byliby zmęczeni przed mistrzostwami Niemiec w Garmisch-Partenkirchen, do których PZN przywiązuje duże znaczenie.

Decyzja PZN wywołała w Jugosławji duże rozgoryczenie, gdyż narciarze nasi mieli być na mistrzostwach główną atrakcją. Cała prasa jugosłowiańska podkreśla z żalem fakt nieprzybycia polskich narciarzy. W związku z tem podobno PZN ukarany będzie grzywną w sumie 150 dolarów. Na uwagę zasługuje fakt, że PZN nie nadesłał jugosłowiańskiemu związowi żadnego wyjaśnienia w tej sprawie. Żale Jugosłowian wydają nam się słuszne, niestety, gdyż PZN zbagatelizował narciarskie mistrzostwa Jugosławji. Przecież o terminie mistrzostw Jugosławji i mistrzostw Niemiec PZN był doskonale poinformowany, dlaczego więc wprowadził w błąd Jugosłowian?

J. B. Priestley
BOHATER

44)

„Dziś wieczorem idę do Teatru Cavendish i będę siedziała w honorowej loży z tym młodzieńcem, który uratował Utterton od wylecenia w powietrze, będą nas razem fotografowali i wszyscy będą patrzeć i będzie piękne przedstawienie z Susie Dean w głównej roli, a potem może zawiozą nas do Café Pompadour, gdzie będziemy tańczyli przy słynnej orkiestrze jazzbandowej, którą transmituje radjo i może będą tam panowie z wytwórni filmowych i dyrektorzy teatrów i będą mówili: — Patrzcie na tę dziewczynę. Z tej mógłbym zrobić gwiazdę. — To będzie takie wspaniałe, że chyba za chwilę się rozchoruję, albo stanie się coś tak okropnego, że wszystko się skończy".

Tego właśnie ranka Ida kupiła sobie okazyjnie tanio piękną, blado niebieską suknię wieczorową, która leżała na niej bez przeróbek, jak ulana, nową bieliznę, pończochy i pantofle. I właśnie dziś popołudniu ofiarowano jej śliczny garnitur kosmetyków, dwadzieścia czarodziejskich słoiczków, pudełeczek i flakonów, które czekały na toalecie.

Najpierw zadzwoni na herbatę, a potem rozłoży na łóżku wszystkie te cuda i wybierze starannie potrzebny jej krem, pomadkę i puder. Potem weźmie kąpiel, wonna od wspaniałych soli kąpielowych, będzie siedziała długo w wodzie. Po kąpieli zejdzie do fryzjera i już uczesana wróci na górę, by spędzić rozkoszną godzinkę na ubieraniu.

Gdy już nakreśliła ten olśniewający plan, przyszło jej do głowy, ileż to okropnych przeszkód może stanąć na drodze, począwszy od pożaru hotelu, a skończywszy na przejechaniu jej ojca przez samochód, więc szybko zmówiła żarliwą modlitwę, żeby nic się nie stało. Wiedziała bowiem doskonale, że mnóstwo wrogich sił zagraża nam ze wszystkich stron, a szczęście zawisło od tego, czy potrafimy zło uśpić choć na chwilę.

Miss Chatwick była coprawda tylko ubogą panienką z prowincji, ale zdobyła nagrodę piękności i była bezsprzecznie najpiękniejszą kobietą w tym hotelu, to też nic dziwnego, że nie była tak nieśmiała, jak jej sąsiad w tym hotelu, a rodak z tej samej, co ona, okolicy pan Habble. Zamówiła bez najmniejszego wahania herbatę, a kelnerowi zapłaciła uśmiechem, który z pewnością był więcej wart od napiwka. Dopóki kelner był w pokoju i chwilkę po jego wyjściu zachowywała się jak księżniczka, siedziała obojętna i wyprostowana, nie spostrzegając jakgdyby, że podano już herbatę; ale potem zaraz rzuciła się na kanapki i ciastka, jak zwykła łakoma panienka z Pondersley.

Rozkoszowała się wszystkiem co stało na stole, kosztowała każdej potrawy potrosze, oblizywała sobie palce i prowadziła długą rozmowę, a raczej monolog z pewną dziewczyną imieniem Muriel Pearson, która w Pondersley wynosiła się ponad inne pracownice firmy Handshaw tylko dlatego, że zaręczyła się z młodym, dzielnym sprzedawcą samochodów.

Wkrótce potem, gdy zaczęła się już ubierać, zjawiła się pokojówka, ale nie ta, która usługiwała tu zwykle: gruba i czarna z gęstym wąsikiem nad wargą, tylko młoda rudowłosa dziewczyna z zadartym noskiem. Zaskoczyła Idę swem wejściem: oczy ich spotkały się i Ida nie mogła zdecydować się tak szybko, jaką obrać drogę. Czy ulec pokusie odegrania raz w życiu roli wyniosłej damy, czy też porzucić to dla większej przyjemności — ucięcia pogawędki z drugą dziewczyną? Nie ulegało wątpliwości, że wobec tej nowej pokojówki musi szybko wybrać jedno, lub drugie. W ciągu paru sekund obserwowały się w milczeniu, jakdyby przez otwory masek. Ida pierwsza się poruszyła. Zdecydowała się na przyjaźń z dziewczyną. Od paru już dni rozmawiała tylko z obcymi sobie ludźmi.

— Gdzie jest ta pokojówka, która zwykle tu przychodziła? — spytała.

— Pani Savrony? Ma dziś wychodne.

— Rozumiem, — Ida roześmiała się nerwowo. W gruncie rzeczy lękała się trochę tej pewnej siebie rudej pokojówki. — Proszę spojrzeć na tę suknię. Mam wrażenie, że jest zbyt wycięta na plecach. Nigdy jeszcze nie miałam sukni tak dekoltowanej. Będę musiała chyba upudrować sobie plecy?

— Oczywiście, mogę pani to zrobić.

— O, dziękuję bardzo.

— Pani jest laureatką konkursu piękności?

— Tak, skąd się pani domyśliła?

(C. d. n.).

W KILKU WIERSZACH

W Garmisch - Partenkirchen nastąpiła niespodziewanie odwilż, która, o ile utrzyma się nadal, może wpłynąć ujemnie na mistrzostwa. Pierwsza konkurencja międzynarodowych mistrzostw Niemiec, mianowicie maraton narciarski na 50 km., przewidziana jest jutro.

*

Sekcja narciarska AZS organizuje w okresie 4 — 14 lutego kurs narciarski dla początkujących w schronisku artystów na Głodówce. Koszt kursu 75 zł. Wyjazd nastąpi w dwóch grupach: 3 lutego bezpośrednio do Bukowiny i 31 b. m. razem z wycieczką na mistrzostwa akademickie do Rabki. Zapisy i informacje w sekretarjacie AZS (Akademicka 5) we wtorki i czwartki w godz. 18 — 20.

*

Sekcja sportowa Warsz. koła kobiecego okręgu LOPP organizuje w Krynicy 10 i 20-dniowe kursy narciarskie dla członkiń i członków LOPP. Kursy te 10 i 20-dniowe trwać będą od 5 do 26 lutego r. b. Opłata za kurs wynosi zł. 5.— od osoby. Pensjonat wraz z całkowitem utrzymaniem 5 zł. Zniżka kolejowa w obie strony 80 proc. Zapisy w lokalu Koła: Al. Jerozolimska 6 — do 31 stycznia r. b.

Państwo, w którem rządzą kobiety

Mężczyźni — płeć słaba

Wśród licznych wysp, rzuconych wzdłuż wybrzeża Gwinei Portugalskiej, bezwzględnie najbardziej interesująca jest wyspa Orango Grande. Obyczaje jej obywateli są szczególnie ciekawe i tak różne od obyczajów innych narodów, a zwłaszcza narodów kontyngentu.

WYBIERA KOBIETA

Najciekawszą osobliwością wyspy jest olbrzymia wolność i przywileje, z których korzystają kobiety i dziewczęta. Wyspa Orango Grande rządzone jest przez matrjarchat i stąd to uprzywilewanie płci pięknej,—która w tym wypadku jest również płcią silniejszą. I podczas, kiedy na wyspach sąsiednich i na kontynecie mężczyźni są panami domu i rodu i oni wyszukują sobie żony według swego gustu — mężczyznom z Orango Grande nie przysługuje to prawo, tak naturalne w oczach Europejczyków. Tu, na wyspie mężczyźni czekają aż któryś z nich zostanie wybrany przez młodą dziewczynę. A jeśli któryś nie miał szczęścia podobać się żadnej z nich — grozi mu celibat. I nawet jeśli znajdzie łaskę w oczach młodej damy z Orange Grande, nie powinien być nigdy pewien swego matrymonjalnego szczęścia — jeśli bowiem zawiedzie oczekiwania swojej pięknej małżonki, zostanie haniebnie odsunięty, a dama zwróci się do innego.

NIEDOLE POŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

Nic nie może zmusić czarnej piękności z Orange Grande do wyjaśnienia przyczyn opuszczenia małżonka. Odwrotnie, mężczyzna, który nie znalazł szczęścia w pożyciu małżeńskiem, nie ma żadnego sposobu na naprawienie tego nieszczęścia. Jedynym jego rewanżem jest okazywanie małżonce chłodu i pewnej niezawisłości, co jednak doprowadzi go w rezultacie tylko do tego, że zostanie poprostu wyrzucony za drzwi. W ten sposób odzyskuje tylko wolność, a natomiast jego „niezrozumiana" małżonka posiada rozległą możność pocieszenia się z innymi, nieżonatymi jeszcze gentlemanami, podczas gdy porzuconemu mężowi pozostaje tylko dozgonny celibat.

SOLIDARNOŚĆ KOBIECA

Analogiczny los czeka tego mężczyznę, który ośmieli się nie odpowiedzieć na przychylne zainteresowanie się nim kobiety. Zresztą jeśli się ośmieli — można powiedzieć, że poprostu łamie sobie karjerę. W razie małoentuzjastycznego zareagowania na wezwanie młodej dziewczyny, spotka się z wrogiem usposobieniem wszystkich kobiet wyspy, a jeśliby się nie zdecydował na gorącą wzajemność — nie pozostaje mu nic innego, jak opuścić Orango Grande.

Co jednak jest ciekawe, to to, że pomimo tak rozpaczliwych i szerokich przywilejów, tamtejsze młode dziewczyny nie korzystają z wolności przed zamążpójściem. Pochodzi to stąd, że na wyspie panuje przesąd, że utrata dziewictwa przed zamążpójściem powoduje śmierć. Niemniej jednak raz zaślubiona kobieta po ślubie korzysta ze swobody bardzo intensywnie. Urocza dama z Orango Grande posiada zazwyczaj conajmniej jednego lub kilku amantów. Mąż, który ośmieliłby się robić na ten temat swojej żonie wymówki, rychło musiałby zrezygnować. Tego samego dnia musiałby zapakować swoje manatki i opuścić dom swej pani i małżonki. Mąż damy z Orango Grande powinien być również taktowny i nigdy, za nic na świecie, nie powinien schwytać swojej małżonki na gorącym uczynku zdrady. Tego nietaktu nie wybaczą mu ani mężczyźni, ani kobiety, i natychmiast będzie musiał opuścić rodzinną wysepkę.

PRAWA MĘSKIE DLA KOBIET

Ta dziwna sytuacja mężczyzn jest niczem innem, jak tylko następstwem wymarcia linji męskiej w panującej w tym kraju dynastji. Dzień, w którym królowa Pampa Kaimpa wstąpiła na tron Orango Grande, w każdym razie był dniem ukrócenia swobód męskich. Królowa użyła całej swej władzy, aby postępowo rozciągnąć prawa mężczyzn na kobiety i pozwolić im korzystać z dobrodziejstwa praw, które dotychczas przywłaszczali sobie mężczyźni. Królowa zmarła przed trzema laty i obecnie panuje jej syn. Niemniej jednak instytucje i prawa, postanowione przez nią, zachowały się dotychczas.

MAJĄTEK NALEŻY DO KOBIETY

Matrjarchat objawia się głównie przedewszystkiem w prawach spadkobrania. Po śmierci mężczyzny cały jego majątek przechodzi na wdowę, która rodzinie zmarłego wydziela jedynie parę małych pamiątek. Coprawda, mężczyzna może drogą testamentu zostawić część swego majątku krewnym, ale taki wypadek należy do nielicznych wyjątków. Jeśli kobieta umiera pozostały po niej mąż nie dziedziczy fortuny, która przechodzi wręce dzieci. Jeśli zaś chodzi o dom nieboszczki, staje się on własnością najstarszego dziecka, chłopca lub dziewczynki.

KOBIETA BUDUJE DOM

Jest również ciekawe i to, że kobiety budują same swoje domy. Jeśli samotny mężczyzna wpadnie na tak dowcipny pomysł wzniesienia własnoręcznie milutkiego domku, to oczywiście nabiera w ten sposób większej wartości w oczach kobiet. Naturalnie, że żeniąc się, robi z domku podarek swojej przyszłej. Umeblowanie i narzędzia gospodarcze oraz inwentarz żywy — wszystko to jest bezwarunkowo własnością kobiety. Mężczyzna nie posiada nic, oprócz prawa zbierania orzechów z palm kokosowych i w ten sposób jest to jedyne dobro doczesne, które mu przysługuje na wyspie Orango Grande. Wszystkie te prawa własności i zastrzeżenia są przestrzegane bardzo ściśle i wykroczenia przeciw tym prawom są bardzo rzadkie.

WALCZYĆ? — NIE. TYLKO ENTUZJAZM DLA BOHATERÓW

Ten ciekawy ustrój socjalny nie zmienia w żadnym razie polityki zewnętrznej w Orange Grande. Należałoby przypuszczać, że państwo rządzone przez kobiety, jest państwem wybitnie pacyfistycznem. Ale nie. Kobiety z Orango Grande są żądne walki walki tak, jak mężczyźni. Istnieje tylko ta różnica, że nie biorą same udziału w walce, tylko podniecają do niej mężczyzn i okazują swoją wzgardę tym, którzy objawiliby mały entuzjazm wojenny. Podczas wojny obywatelki Orango Grande nie zmieniają się w groźne amazonki, nie. Pozostają w domu, zajmują się rządami wewnętrznemi kraju i darzą swemi względami powracających z wojny bohaterów okrytych chwałą.

Zresztą od wielu już lat ludność Orango Grande nie miała okazji wykazania swoich talentów militarnych. Wojenna flota, składająca się z małej flotylli — pirog, jest zupełnie zdekompletowana i narazie nie ma mowy o zorganizowaniu nowych zastępów marynarki wojennej. Wojna nie leży pozatem w interesie Portugalczyków, którzy mają władzę zwierzchnią nad wysepką. I zdaje się, że jeszcze przez długie lata czarni gentlemani z Orango Grande nie będą mieli okazji oczarowania bohaterstwem swoich wojowniczych małżonek.

Co się stało?

Wczoraj: burza śnieżna w Kanadzie
i Missisipi wylała,
wylewne o pakcie rzymskim
było exposé Lavala.
Pozatem fakt: paktomanja
nagminnie panuje w Londynie.
w Krakowie panuje grypa
a Jaś Kiepura — w Berlinie.
W Sejmie? — amnestja ogólna
— Messieurs! precz z kartelami!
ewentualnie — niech żyją!
I było też polowanie—
jak zwykle w Białowieży —
zajęcy i sarn zwłoki liczne.
Któż zbada puszcz białowieskich
obstrzały — dyplomatyczne?
I spytał ktoś — czy pamiętali
Litwini z koncertu wracając,
że w Kownie i w puszczach Litewskich
słowiki — po polsku śpiewają?
I jeszcze P. A. T. podał wiadomość:
Tu Davos — hip! hip! hurra! — w hokeyu
biją Polacy Niemców
na Pocieszenia Turnieju.
Wieczorem — odczyty radjowe:
— Niemcy a front niezawisły
i drugi... „Ladies and gentlemen,
ach proszę — frontem do Wisły!"

M. L. K.

Marek Romański 110)

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

— Pani sama oprawia obrazy? — zapytał.

— Nie. Ja ledwie dowidzę. Oddaję je do oprawy pewnemu młodemu człowiekowi.

— Acha! — mruknął Kurt, poczem wrócił do przerwanego tematu.

— Proszę pani! — rzekł. — Od czasu do czasu, przychodzi tu młoda dziewczyna, która przynosi pani swoje obrazki. Oddaje je tutaj w komis...

— Do mnie dużo ludzi przynosi obrazy — odparła pani Wigand z chytrą miną. — Szczególnie początkujący malarze. Tacy, co zaczynają. Chociaż dziś prawie nikt nie kupuje obrazów.

— Pani jednak napewno domyśli się o kim mówię. To młoda i ładna dziewczyna. Maluje wcale udatne pejzaże.

Staruszka zrozumiała, że zbyt długo nie może wykręcać się nieświadomością Słowo „drugi oddział" miały dla niej coś niesamowitego, coś szatańskiego. Bała się, jak ognia, wszystkiego, co mogło mieć jakiś związek ze szpiegostwem i wywiadem i lękała się, by wykrętne odpowiedzi nie wzbudziły w oficerze niesłusznych podejrzeń, co do jej udziału w jakiejś nieczystej sprawie.

— Owszem — wyznała wreszcie. — Przychodzi tu taka młoda osoba.

Kurt wstał, podszedł do jednej ze ścian i wskazał na trzy niewielkie obrazki.

— To ona malowała te rzeczy. Panna Nielsen? Prawda?

— Tak. To o pannie Nielsen pan myślał?

— Właśnie o niej — uśmiechnął się Hedinger z tej dyplomacji staruszki. — Cieszę się, że wie już pani napewno o kim mówię. Jak idą w sprzedaży obrazy tej pani?

— Zupełnie dobrze. Lepiej niż inne. Może dlatego, że są takie.

— I ludzie kupują? — Kurt był nieco zawiedziony i nie zdawał sobie dobrze sprawy, czy ma się cieszyć, czy martwić, że przypuszczenia jego nie mogą jakoś znaleźć potwierdzenia.

Pani Wigand uspokajała się powoli. Jeżeli oficer ten był agentem wywiadu, to trzeba było przyznać, że prezentował się wcale sympatycznie. Nie taki djabeł straszny, jak go malują. Na pytanie Kurta odpowiedziała ze szczerością, która miała się okazać fatalna w skutkach.

— Te pejzaże się podobają i idzie ich dość dużo. Szczególnie jeden pan jest ich wielkim amatorem. Chociaż podejrzewam, że i on także je dalej odsprzedaje.

Podejrzenia Kurta były już niemal uśpione, lecz zelektryzowany nagle, odwrócił się ku mówiącej. Słowa staruszki zabrzmiały mu w uszach, jak sygnał ostrzegawczy. Oto, czego właśnie szukasz! — powiedział mu jakiś wewnętrzny głos. Uczuł dreszcz niepokoju tak charakterystyczny w momentach, kiedy mamy dowiedzieć się rozwiązania dręczącej zagadki.

— A!... — rzekł. — Jeden pan... jest ich wielkim amatorem... To ciekawe. Czegóż mi pani tego zaraz nie powiedziała?

— Nie pytał pan. Czy to zresztą takie ważne?

— To się okaże. W każdym razie chcę wiedzieć wszystko, co się tyczy tych obrazów i ostrzegam panią, że zatajenie pewnych szczegółów może się smutnie skończyć. — Przeszył ją surowym wzrokiem, a pod spojrzeniem tem zadrżałby ktoś daleko odważniejszy i silniejszy niż biedna pani Wigand.

— Ja nic nie chcę ukrywać przed panem — jęła się gęsto tłumaczyć.— Panna Nielsen przyszła do mnie po raz pierwszy już kilka miesięcy temu. Wczesną jesienią. Przyniosła obrazki w komis i odtąd przynosi je często, bo maluje z upodobaniem. Mówiłam jej że te rzeczy idą teraz słabo ,ale nadspodziewanie pejzaże te miały powodzenie. Zjawił się też wkrótce jakiś pan, który kupił jeden z obrazków i odtąd wpada niekiedy, by kupić nowe.

— Niekiedy, czy często?

— No... dosyć często.

Kurt był coraz silniej zaintrygowany. Ogarnęło go podniecenie jak zawsze, gdy trafiał na właściwy trop.

— Jak ten pan wygląda?

— Taki w binoklach. Bardzo dużo mówi. Do słowa dojść nie da.

— Taki w binoklach? To żadne określenie. Nie pamięta pani jego rysopisu?

— Ja słabo widzę...

— Wiem! Wiem! Nie rozumiem jak pani może handlować obrazami z takim słabym wzrokiem.

— Niezawsze taki miałam. Ślepnę teraz — wyszeptała z przygnębieniem.

— Czy ten pan kupuje wszystkie obrazy?

— Nie. Tylko te, które mu się podobają.

Porucznik zmarszczył brwi. Słowa te zastanowiły go i znowu zbiły z tropu. Gdyby ten pan kupował wszystkie obrazki Grety Nielsen — sprawa byłaby jasna. Ale tak?... Tkwiła w tem jakaś nowa zagadka. Oficer podszedł do pejzaży Grety i przyjrzał się im raz jeszcze, lecz nie mógł z nich nic wywnioskować.

— Oprócz tego pana kupują obrazy także inni ludzie? — zapytał.

— Tak. Polecam je komu mogę. To bardzo miła pani — ta, która je przynosi.

Kurt milczał. Wyjął papierośnicę i zapalił papierosa. Staruszka śledziła z uwagą grę rysów oficera.

— Pani Wigand — odezwał się Kurt po długiej przerwie. — Proszę sobie dobrze przypomnieć, czy przedtem, zanim panna Nielsen zaczęła przynosić swe malowidła, ten pan w binoklach przychodził tutaj do pani sklepu?

— Czy ja pamietam...

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.64 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek. Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA